

KSIAŻKA
SONETÓW

J. S. CHAMIEC



PARYŻ

26 SIERPNIĄ 1872

KSIAŻKA SONETÓW

KSIĄŻKA
SONETÓW

J. S. CHAMIEC



PARYŻ

26 SIERPANIA 1872



Zbiory specjalne

k-219/
73

40266

*Gdy chcę malować, za cóż myśli i natchnienia
Wyglądają z wyrazów jak z za krat więzienia?*

ADAM MICKIEWICZ, Sonet XIV.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0283551

ANNIE

Z Hańskich Hrabinie Mniszech
Dobrodziejce swej.

W Święto Anny
dnia 26go Lipca 1872go roku

Na wiązanie.

Wdzięczny poświęca

Autor.

Ⓟ



Sonet wstępny.

*Lubię twą formę wdzięczny mój sonecie,
Więc nie od wczoraj wzajemnie się znamy;
J myśl ma rada, gdy się gładko wplecie,
W czternastu wierszy nieprzestronne ramy.*

*Sonet jest, jakby przelotnym strun brzękiem,
Jak gdyby szkicem rzuconym niedbale,
Urwany śmiechem, przytłumionym jękiem,
Echem, co wiatru roznoszą go fale.*

*On myśl pobieżną i lekka li nadmienia
Część jej przeważną dając domysłowi,
Skrzydłom fantazji, polotom marzenia;*

*Tak wiedząc z góry, co mu książka powie,
Że go podstępem, wziął, bez uprzedzenia -
Nikt nie zarzuci, tuż, autorowi.*

Do Krytyka.

« Śmiałek z Waszeci, młody mój paniczu! »
Mówi mi krytyk, gniewnie grożąc palcem,
« By się w sonety wdać po Mickiewiczu,
Trzeba, zaiste, wielkim być zuchwalcem! »

« Prawda! » Ja na to, niepokojem blady:
« Więc dla nas, kartów, nigdzie miejsca niema,
Kędy nie pójdziem, wszędzie znajdziem ślady
Wszędzie wspomnienia, jakiegoś olbrzymia! »

Na jednej łące pasą się pospółtu
Arabski rumak z chudym bronowłoką;
Nad orłem w górze, nad wróblem u dołu,

Zarówno świeci promienne dnia oko;
U Polskiej pieśni wielmożnego stołu,
Miejsca dla wszystkich, szeroko, szeroko! »



PATRIA!

*Żywoł wiekuisty.*

*N'ont-ils pas droit à quelque estime
Ceux qui, las d'un si long effort,
Près de s'engloutir dans l'abîme
Du doigt vous indiquaient le port?*

BÉRANGER, Couplet aux jeunes gens.

Szczęśny kto kończąc żywoł swój na świecie,
Mocen zawołać : Pamięć ma nie zginie!
Ona się kwiatkiem w wianek dziejów wplecie,
Echem odbije w bratnich serc głębinie!

Szczęśny kto godzien, aby go kochano,
Kto w dank za żywoł, ojczyśnej swej ziemi,
Zostawia grzędę przez siebie zoraną,
Chwast wypleniony trudami chętnemi!

Szczęśny ten, który, jakby do kołyski,
Schodzi do grobu, pewien że zeń wstanie,
Nie by rozpocząć polot życia niski,

Nie by znów umyśl poddać pod wahanie,
Lecz, by strojnemu w wszechwiedzy polyski
Na wieczne w prawdzie zasiąść królowanie.

*« Remember thee? yes. While there is life
in this heart! »*

Z TOMASZA MOORE.

Gdybyś mój kraju, miał dzwigać kajdany,
Stał niebotycznym sław i potęg gmachem;
Przez resztę świata kornie uwielbiany,
Tarczą przyjaciół, a wrogów postrachem.

Możeby w tedy gustom czyniąc zadość,
Szukał gdzie indziej smaczniejszego chleba;
Możeby w tedy nad twych niebios bladeść,
Przeniósł lazury Italskiego nieba

Możeby w tedy, myśląc li o sobie,
Własnym kaprysom, własnym zyskom gwoli;
Cudzoziemszczyzny uległ też chorobie;

Ale mój kraju, tyś w pętach niewoli,
Więc jak pies wierny, leżę na twym grobie,
J Bóg mi na nim, tak umrzeć pozwoli!

« Pijany jak Polak. »

(Souff comme un Polonais.)

« Pijany jak Polak! » mówią Francuzi; ;
Protestujemy przed ludźmi a Bogiem,
Potwarz to tylko ślepa i zawzięta
Pijaństwo nie jest Polaków nałogiem.

Polak nie pija! Jak to pewno wiecie,
Własnych mu winnic odmówiły Bogi,
Pieniądzy nie ma, a kredytu przecie,
Nie znajdzie w Bordeaux, ktoś jak on ubogi.

Chyba, że rzeczy biorąc w metaforze,
Pod słowem trunek, pojmiemy nadzieję,
To co innego i ust nie otworzę;

Bo matka głupich, świadczą o tem dzieje,
Na każdym miejscu i o każdej porze,
Do polskiej czary, równo z brzegiem leje.

IV

Nie za granicą!

Gładka równina, na lewo, na prawo,
Łany aż kąpią rozlicznych zbóż złotem;
Łąka świeżuchną sściele się murawą.
Bór szmaragdowym dzwiga się namiotem.

W srebrzystą taflę stawu czy jeziora,
Siadła się patrzeć nie wielka wioszczyzna;
Słońce zachodząc, jesienna to pora,
Słomiane strzechy ubarwiać zaczyna;

Ostatnie jego gasnące promienie,
Łamią się w krzyżu, co po nad dzwonicą;
Pierwsze wieczoru pozdrawiając cienie,

O kienka chałup gościnnie się świecą.
Nie wdzięcznyż obraz? tak! niezaprzeczenie.
Ale cóż z tego? On nie za granicą!

V

Tradycja.

Mamy tradycji dzierząc się fartucha,
Brnąć po pas w błocie, z tego li powodu,
Jż dziad nie bywał kędy ścieżka sucha;
Konającego cechą jest narodu!

Ten naród w którym przyszły byt kielkuje,
Naród żywotnym bogaty zasobem;
Czci cnoty ojców, błędy krytykuje,
Przestróg nie wzorów, szuka po za grobem!

Postęp nie zmiennym prawem jest natury,
Kto miast iść naprzód, patrzy po za siebie,
Wyrok swej śmierci podpisuje z góry.

O mój narodzie! świat wyprzedził ciebie,
A ty we wspomnieni owinięty chmury,
Spoglądasz w przepaść, co stojących grzebie.

VI

Z Boga.

Jakiż się język z polskim równać może?
Z Boga w nim idzie takie rzeczy mnóstwo :
Z Boga-bohater, z Boga także zboże ;
Z Boga-bogactwo, i z Boga ubóstwo.

Słowo Bóg u nas dzwięczy bez ustanku,
Na każdym miejscu i o każdej porze ;
Dziewcze lubego nazywa : bohdarku,
Mówiąc z podwładnym pan krzyczy : nieboże!

Za to też ludzie, iż co bądź los sprawi,
W zamęcie zdarzeń i w wypadków wirze,
Język twój istną modlitwą się łzawi,

Jstnym rozańcem ku niebu się niże ;
Za to też ciebie Pan Bóg błogosławi,
Na dowód łaski posyła ci krzyże !

VII

Pseudo - Patrioci.

(Les Chauvins.)

Są ludzie, których wrodzonym udziałem,
I celem bytu przepisany z góry ;
Wszystko co pięknem i co ideałem,
Przemieniać w głupstwa i w karykatury.

Miłość naprzykład swojego narodu,
Z cnót najpiękniejsza i najbardziej wzniosła,
Bodziec poświęceń pośród kłesk zawodu,
W ich uścich, patrzcie na co się rozrosła :

Na głupią pychę z wszystkiego co swoje,
Z swych nawet brudów i ze swoich śmieci ;
Na zatrzęsnięte przed wszystkim podwoje,

Co chociaż dobre lecz z obczyzny leci ;
Na jakąś jędzę radzącą podboje,
Więc gwałt, więc krzywdę, więc ucisk stuleci.

VIII

Miłość Kraju.

Kraju nie kochać chwilowym zapalem,
Co raptem bucha i raptem też stygnie,
Kraju nie kochać chorobliwym szalem,
Co w złości bodzic, a w pysze ma dzwignię.

Kraju nie kochać li paroksyzmami,
Gdy czas po temu, gdy ta miłość w modzie;
Kraju nie kochać niedołęztwa łzami,
W godzinę kłęski, po doznanej szkodzie,

Kraju nie kochać niedorzeczną błagą,
Przemocy wrogów głupiem złorzeczeniem,
A przechwałkami o ty polska plago!

Bez deklamacji, czynem, nie słów brzmieniem,
Kraj kochać trzeba, serjo i z powagą,
Ciągłą ofiarą, niemem poświęceniem!

IX

Co wolisz matko?

Co wolisz matko, czy miłość pieśczoneą
Miłość gładziuchną, cukrzaną, kobiecą,
Co chucha tylko na twe krwawe łono,
Chwilowej ulgi przynosząc ci nieco?

Czy miłość, raczej, mniej kłiwą z pozoru,
Co kataplazmem wzgardziwszy czułości,
Gorzkie ci leki daje bez wyboru,
Byleb te zdrowiem stały się w przyszłości,

Czy optymizmu gołębie gruchanie,
Czy cierpkie czasem pesymizmu słowa,
Większe w twem sercu mają zachowanie

Rocznica matko nadchodzi wiekowa,
Jak ci źle służy słodkie kurowanie,
Spróbój gorzkiego, może będziesz zdrowa!

X

Dosyć już dosyć.

Dosyć już, dosyć, narodzie piesszczochów
Narcyzowego kochania się w sobie!
Dość skarg dziecinnych, slamazarnych szlochów,
Dość łez na marzeń poronionych grobie!

Od wieku, dzieje na świadectwo biorę,
Dwie rzeczy tylko robisz na przemiany :
Albo do walki zrywasz się nie w porę,
Lub łzami zlewasz miecz twój potrzaskany.

Kto wskrzesnąć pragnie z wiekowej mogiły,
Ten przedewszystkiem niechaj myśli o tem :
Jak tępił wady, które go zabily;

Jeśli chce odżyć dawniejszym żywotem,
Na dawne błędy, nowe zużyć siły;
Niech się w grób lepiej zapadnie z łoskotem!

XI

Przemienienie.

O mniej słów nieco, mniej wrzawy, mniej krzyku
Więcej powagi, więcej namaszczenia;
Od dzikich wrzasków, od burd, od sejmiku,
Nie zaczynajmy dzieła odrodzenia.

Spuśćmy zasłonę na przeszłość dziejową,
Dość już w niej kordów i pucharów dzwoni,
Gdy wskrzesnąć mamy do życia na nowo,
To nie z butelką, ani z szablą w dłoni!

Trzeba się zmienić. otrząsnąć z pospiechem,
Szaty, co w grobie na proch już przegniły,
A chwil minionych trąca jeszcze grzechem;

Świeżemi naprzd pomykając siły,
Przyszłość nie może przeszłości być echem,
Duch tylko czysty ulata z mogiły!

XII

U Bonifratrów.

U Bonifratrów szalonych gromada
Wnet mię ciekawie obskoczyła w koło;
Ten mi o jakimś wynalazku gada,
Tamten « jam mędrzec! » pokazuje czoło;

Trzeci swą wielkość, czwarty talent chwali,
Piąty o skarbach rozprawia bez liku;
A w tem stróż krzyknął, wszyscy pozmykali,
J każdy z trwogą przycupnął w kąciku.

Dawno już temu. Prąd wypadków skory,
Wszystko w otchłaniach niepamięci nurza,
Jeden mi nawyk pozostał z tej pory;

Kędy kompanja mych rodaków duża,
J gdzie ich szumne słychać rozhowy;
Tam mimowolnie chciałbym udać stróża.

XIII

W chwili zwątpienia.

Dla błażej chwały, dla marnego blasku,
On istną korzyść poświęca z ochotą.
Lubownik bójek, huk, puku, wrzasku,
Wszystko, co świeci, on bierze za złoto.

Próżniak i prózny, warchoł, zawadjaka,
On prędko w każdym ostyga zapale;
To wierny portret głównych wad Polaka,
To kwintesencja głównych jego « ale »

Takim prastare malują go dzieje,
Takim wczorajsze głoszą pamiętniki,
Takim dni naszych zwiastują koleje,

Trzeba zagłuszyć złej niewary krzyki,
Trzeba w poprawę przechować nadzieję,
Choć coraz bardziej błędą jej promyki.

XIV

Podwaliny.

W dziejach mię Polski nie łudzi jej sława;
Nie nęca echa wojennych okrzyków,
Nie bawi hałas, nie czaruje wrzawa,
Zjazdów, zajazdów, sejmów i sejmików;

W dziejach tych serca nie rozczuła mego,
Ta niby wolność niczem nie okuta,
Ten splendor, przepych, stanu szlacheckiego,
Ta kilku panów potęga a buta;

W dziejach mię onych nie wzruszają zgola,
Te po nad Dnieprem apostolskie czyny,
Wojującego unjami kościoła;

Ze łzami patrzę w dziejach mej krainy
Na naród kmiecy, na ubogie sioła
Przyszłych odrodzin, pewne podwaliny.

XV

*W stuletnią rocznicę
pierwszego rozbioru Polski (1772-1872).*

Sto lat minęło! Na dziejów zegarze,
Ohydna, straszna, wybiła rocznica.
Za grzechy ojców, Bóg dzieci dziś karze,
Nad prawnukami swą zemstę nasycą

Darmo od wieku każde pokolenie
W litość Jehowy zaufawszy śmiało;
Krwi pokutniczej przelewa strumienie,
Głos Boży z góry wciąż powiada « mało ».

Mało! Cierp jeszcze, narodzie mizerny!
Krzyż męki twojej, nieś naprzód w pokorze
Wierząc jak dotąd, iż Bóg miłosierny!

Kiedy kraj cały w jedno krwawe morze,
J w jeden cmentarz zmieni się niezmierny,
Wtedy on nad nias « Dostyc » powie może!



XVI

Krzyk bolu.

Nie dość że jeszcze stu lat ciągłej kary?
Nigdyż dłoń twoja smagać nie przestanie?
Z pucharu nieszczęść, z gorzkiej przekleństw czary,
Jednej nam kropli nie oszczędzisz Panie?

Mieliśmy wszystko! gdzie jest grom takowy,
Co by nam dotąd nie ugodził w łono?
Gdzie takie więzy i takie okowy,
Których by dotąd na nas nie włożono?

Przemocą wrogów strатовani w pyłe,
Pod wszystkich osłów bezczelnem kopytem,
Wieków męczarni cierpieliśmy tyle!

Panie! o Panie! wściekłym zębów zgrzytem,
Krwawą łąką bolu, na matki mogile,
Pytamy Ciebie: Prawdą żeś, czy mytem?

XVII

Ojczysta pieśń.

W piersi prawnuków zaszcześcić te cnoty,
Którymi niegdyś kwitła pierś pradziada;
Potepić gromko szaleństwa i psoty,
Gwoli to którym, biedny kraj upada;

Zachęcić zacnych a trwożnych do dzieła;
Mówiąc im: Pora! nie żalujcie trudu!
Płakać nad temi, których przemoc wzięła,
Co utonęli w topielach gdzie brudu;

Jak rzekł poeta: « Bajy po zwyczajui! »
Biednym wygnańcom osłodzić wygnanie,
O oddalonym gawędząc im kraju;

Pieśni ojczysta! święty talizmanie!
Aniele Boży! Po toś zstąpił z raju,
Na ziemi naszej, takim twe zadanie!

XVIII

Polski poeta.

Gdzieindziej lira, warstat lub fabryka,
Rzemieślnikowi, przepraszam, pocie;
Podwoje sławy i zysków odmyka,
Sypiąc laurami, mnoży grosz w kalecie;

U nas inaczej, Na Polaków niwie,
Tej ziemi płaczu, ojczyźnie ucisku,
U nas nań czeka, gdy spiewał pocziwie.
Turma miast sławy i nędza miast zysku.

O! To nie skarga! Przeciwnie ma pycha,
Do tej cierniowej wspina się korony,
Pragnie tej nędzy, ku tej turmie wzdycha,

Polskim poetą, na wszechświata strony,
Głosić w mej pieśni, co lud płacze z cicha,
O pozwól Panie bym był ugodniony!

XIX

« *Finis Poloniae!* »

Ojczysty język. ojczyste zwyczaje,
Narodowosci fundamentów tyle?
Na nich li krzepko gmach państwowy staje,
Lada co bez nich wyraca go w pyle.

Żadne traktata i żadne umowy,
Tych praw do bytu nie zatrą przed światem;
Umrzeć nie może olbrzym miljonowy,
Chyba, że zechce własnym zostać katem.

Chyba, że gardząc wszystkim tem, co swoje,
Zacznie szwargotać cudzoziemską mową,
Na duch i ciało obce kładnąc stroje;

Z większą dziś racją, niż niegdyś, na nowo,
Narodzie polski! Boję się, och boję,
Możnab powtórzyć Kościuszkowskie słowo!

XX

Do Wynarodowionych.

Gdy wam za ciasno w braci waszych kole,
Gdy obcych ludzi koniecznie wam trzeba,
Gdyście wybredni, gdy was w ząbki kole,
Czarny a twardy kęs polskiego chleba,

Jdźcie więc sobie! Jdźcie jak najprędzej,
Nie tracąc czasu, z wygladzonym czołem.
Jdźcie uragać macierzyńskiej nędzy,
W cudzych pałacach i za cudzym stołem.

Jdźcie! Bóg z wami. Oto wasz pakunek
Niech wam roskosze cudzoziemskie służą,
A o kraj własny nie dręczy frasunek.

Zwyczaj to polski, darzyć przed podróżą,
Wzecie więc z sobą braci podarunek,
Trochę litości i pogardy dużo!

XXI

Do Jaskółki.

Ptasze wędrownie, jaskółeczko chyża!
Nie żałuj skrzydel i gdy czas po temu,
Gdy nikną śniegi, gdy wiosna się zbliża;
Leć ją zwiastowac krajowi memu!

Leć tam na północ! wiesz gdzie myślę, przecie,
Wszakże pamiętasz tę strzechę omszoną,
Co gniazdko twoje, marnotrawne dziecię,
Pod swą gościnną chroniła osłoną

Wróć doń raz jeszcze, a nieporna na to
Żeś ją rzuciła w mroźów, w kłęsk, godzinie,
Ona cię znowu przytuli na lato.

Kiedy w szlachetnej człowieczej rodzinie,
Niewdzięczność zwykłą za łaski zaplata;
To czyż ją można za złe mieć ptaszynic?

XXII

Apostazja.

Niemiec jest Niemcem, gdzie nim los pomiecie,
Francuz nie żyje tylko nad Sekwaną ;
Anglik wędrując wszecz i wzdłuż po świecie,
Pyszni się wyspą w wieczne mgły owianą.

Polak zdaleka od ojczystej gleby,
Zwleka jak szlafrok narodowe imię,
Przywdziewa obce i według potrzeby
Jest wszystkim wszędzie, Włochem nawet w Rzymie.

Do apostazji miast się przyznać szczerze,
Każdy z tych panów smętne strojąc miny,
Nieszczęścia kraju za wymówkę bierze ;

Bohaterskimi utuczeni czyni,
Wnukowie wasi, hetmani, kanclerze,
Wstydzą się dzisiaj, bólów swej krainy!

XXIII

Rezydenci.

Z choróbek naszych, mamy ich dość dużo,
Najpierwej pono pozbyć się nam trzeba.
Bezdatnych włóczęg cygańską podróżą,
J apetytu do obcego chleba.

Zle jest zapewne zakopać się w domu,
Od reszty świata odciąć się przetakiem,
Żyć ciągle sobie, nie żyć nigdy komu,
Nieprzymierzając kretem lub ślimakiem ;

Lecz gorzej jeszcze, niewiem z jakiej datty,
Stronić od kraju z ohydą i wstrętem,
J spieniężywszy na obce dukaty

Wszystko co tylko pokażniejszym sprzętem ;
Podeprzeć kołkiem wrota pustej chaty,
A u sąsiada wisieć rezydentem.

XXIV

Sonet-Bajka.

Bajkę wam powiem, słuchajcie panowie :
Mucha próżniaczka w wietrznej raz podróży,
Tam zaleciała, gdzie w leśnym parowie,
Czy też wśród łąki, dzwigał się ul duży.

Pełne słodkiego, widząc plastry miodu,
Dalej w zachwyty nad tych skarbów mnóstwem,
Nad dostatkami pszczolego narodu.
J dalej w żale po nad much ubóstwem.

Jedna jej z pszczołek odfuknęła na to :
« Jdź precz próżniaczko! skarby co tu świecą,
Nie przyszły same, trudów są zapłatą! »

Musimy wyznać z wstydem i z tęsknicą,
Nie obwijając gorzkiej prawdy wata,
Że owa mucha, to my za granicą!

XXV

Marja i Marta.

Marja z Betanji Łazarza siostrzyca,
Nowy Testament powiada otwarcie,
Siadła się patrzeć w Chrystusowe lica,
Domowy kłopot, zostawiając Marcie

« Lepszą część bierze. » rzekł jej Pan z pochwałą,
« Kto jak ty Marjo nauk moich słucha,
« Marta do zbytku o marne dba ciało,
« Stokroć potrzebniej wzbogacać jest ducha. »

Za skrupulatnie, za scisle, do zgłoski,
Biedny narodzie, przez zbyt długie lata
Brałeś do serca ten paradoks boski;

Jaki zarobek, takaż i zapłata,
Gardząc statecznie doczesnemi troski,
Masz dziś królestwo, lecz nie z tego świata.

XXV!

Pia Desideria.

Wszystko mieć możesz, biedny mój narodzie,
Uposażony, jak nie wielu, hojnie,
Bylebyś, byle, w ojczystej zagrodzie
Darów przyrody używał spokojnie.

Bylebyś, byle, z szalonym zapalem
Nie rąbał ciągle ku wrogów uciесе,
Bylebyś, wreszcie, w przedsięwzięciu stałem,
Starą twą szablę, przekuł na lemieszce.

Bylebyś, byle, życzyć nie przestane,
Nie słuchał głupich poszeptów próżności,
Na wciąż roztwartą piersi twoich ranę

Nie tryskał żółcią dzikiej zawziętości,
Bylebyś, byle, dał raz za wygranę,
J ślepej wierze i ślepej miłości.

XXVII

Do Rolnika.

Z sierpem w prawicy, schylony nad pługiem,
Po strasznej burzy, co kraj przeleciała;
Nad Wisłą, Wartą, nad Niemnem, nad Bugiem,
Rolniku polski! Cześć tobie i chwała!

Cześć tobie za to żeś w rozpaczcy szale,
Jak to zazwyczaj czynią niewolnicy,
Rąk nie opuścił; a pracując stale,
W lemieszcu zbawczej dopatrzył kotwicy!

Chwała ci za to, żeś na mar twych grobie,
Nic upadł ciężkim trupem zniechęcenia;
A jał się trudu, pociechy w żalobie!

Rolniku polski! Chwilki zrozumienia!
Bóg dopomoże! Ze łzami, o tobie,
Przyszłe tak, kiedyś, rzekną pokolenia!

XXVIII

Dawid i Goliat.

Gdy Dawid, niegdyś, walczyć szedł z Goliatem ;
O własnej z góry przeświadczoa niemocy,
Ciężkim się darmo nie zbroił bułatem - ;
Kamyk po cichu włożył do swej procy.

W boju uczciwym, kędy równa siła,
Tam równej trzeba i otwartej broni ;
W boju z przemocą, byleb zwyciężyła,
Każda broń dobra, we słabszego dłoni.

Umysł mój skrzętny w przeszłości się grzebie,
Jak pszczoła miodu dla swego pszczelnika,
Szukając prawdy, narodzie, dla ciebie.

W boju z przemocą wszelki skrupuł znika,
Schyl się jak Dawid i w pszenicznej glebie
Do procy twoiej, poszukaj kamyka !

XXIX

Do kilku Zachodowców !

« Polak po szkodzie staje się mędralem ! »
Stare tak nader powiada przysłowie,
Z głębokim przeto dostrzegamy żalem,
Jż szkód wam jeszcze nie dosyć Panowie.

Nieszczęście dla was żadną nie jest szkołą,
Od wieku jednak dojrzec by już pora ;
Iż miast iść naprzód kręcicie się w koło,
Tam dziś wracając, gdzieście byli wczoraj.

Stańcie na chwilę! wzniesicie wzrok do góry !
J kosmografji radząc się w przygodzie
Ciał z niej niebieskich uczcie się struktury ;

Wtedy ta prawda w oczy was ubodzie,
Że w brew niezmiennym zasadom natury,
Słońce nie może wschodzić na zachodzie.

XXX

Do Rozbitków!

Garstko rozbitków, choć na obcej ziemi,
Choć na wieczyste skazana wygnanie,
Myślą i sercem zostań z braćmi twemi,
Myślą i sercem pracuj na ich łanie!

Ciągłem bez granic zdobna poświęceniem,
Synowskich uczuć dla twoiego ludu,
Nie platonicznem dowódz li westchnieniem,
Dowódz ich miarą praktycznego trudu!

Patrz w koło siebie : w obcych ludów szkole,
Badaj podstawy ich niepodległości,
Ucz się jak walczyć nędzę i niewolę;

J choć zdaleka, Bóg drogę wyprości,
Rzuć zdrowem ziarnkiem na ojczystą rolę!
Bądź siewcą lepszej w kraju twym przyszłości!

XXXI

Bohaterowie.

Kto leciuchnego żadnym jest rzemiosła,
Kto pragnie łatwej a świetnej kariery,
W kim się ambicja nad miarę rozrosła,
Kto tanim kosztem w wyższe dmie się sfery,

Kto nic już wcale nie ma do stracenia,
Prócz własnej chyba podszarzanej skóry;
Ten byleb wojna, byleb zaburzenia,
Na bohatera bierze dyplom z góry.

Takich społecznych chwastów rozkrzewianie,
Włoskim przed laty było monopolem,
Lecz wszystko z czasem ulega przemianie;

Dziś wyznać trzeba, choć z serdecznym bolem,
Jest ich do zbytku na Lechickim łanie,
Oni to ponoś gryzącym nas mołem.

XXXII

Bez stawy.

Przymknij się, przymknij, księgo dziejów krwawa,
Rejestrze zbrodni, mordów summarjuszu,
Gwałt na twych kartach, bierze miano prawa,
Wściekliczna maskę wkłada animuszu!

Zbój się żołnierza staję synonimem,
Rzeź się pod bitwy podszywa nazwisko,
Kadzidło chwały z pożóg miesza dymem,
J grabież z wojną kumają się blisko!

Szczęśliwy naród, co tutaj, po sobie,
Żadnych rycerskich nie zostawi śladów,
J co bez stawy położy się w grobie!

Nie chciałbym bluźnić pamięci naddziadów,
Ale mój kraju, co ci w klęski dobie,
Z ich bohaterskich przed lata nakładów?

XXXIII

Powoli.

Do wielkich raptem nie biorąc się rzeczy,
Pomnąc na gadkę o mieście Krakowie,
W większej o jakość jak o ilość pieczy,
Róbmy powoli, lecz róbmy Panowie!

Wszystkiego razem gdy mieć niepodobna,
Gdy pełni szczęścia, los nam wciąż zazdrości
Każdy w swem kółku, pomału, z osobna,
Nad wytworzeniem pracujemy całości.

A nie żądamy, jak to dotąd było,
Gwiazdeczki z nieba, Polski z przed rozbiorów,
Cudowną jakąś odtworzonej siłą;

Natura dla nas nie wyjdzie z swych torów,
Nowy gmach wznosić nad starą mogiłą,
Ale nie śpiących budzić nam upiórów!

XXXIV

Do naśladowców Zygmunta.

Matce ojczyźnie kadząc co się zowie,
Zwać ją królową, świętą et caetera,
W tém się, jak widać z prac waszych Panowie,
Polskiej poezji kryterjum zawiera!

Od tat trzydziestu Zygmuntowska szkoła,
Niechaj ją Pan Bóg ma w swojej opiece,
Nie talent mistrza, baj jej bardzo, zgola
Mistrza li tylko naśladowuje hece.

Strzeżcie się, strzeżcie! Takim miękkim krzykiem,
Nie wywołacie matki zmartwychwstania
J iskry ducha nie wskresiecie w nikim.

Strzeżcie się, strzeżcie! Pieszczoty, schlebiania,
Szkodliwym mogą stać się narkotykiem
One miast budzić, nęca do drzemania?

XXXV

Gorzej nienawiści.

Matka śmiertelną złożona chorobą
Nad wpółotwartym grobem się kołysze,
Lekarz przytomnym, pokrytym żalobą
Spokój, milczenie, przepisał a ciszę.

« Nie matko! Powstań! » raptem syn zawoła,
Zaufaj sile mojego ramienia!
Spokój ci, cisza, nie pomogą zgola,
Tobie trza ruchu i krwi upuszczenia! »

Dzwiga się matka, zawsze wierzyć rada,
Jż co syn powie, natychmiast się ziści,
J z krwi utratą, głębiej w grób zapada.

Rębacze! Zuchy! Rewolucyjniści!
Zgrajo szaleńców! Biada tobie, biada!
Bo miłość twoja, gorsza nienawiści.

XXXVI

Patriotyzm na dobre

Prześniemy wreszcie być bohaterami,
Bo bohaterstwo to zużyte bajki,
Drwiącemi w oczy sypiąc pochwałami,
Świat serjo za nie grosza dziś nie daje!

Prześniemy wreszcie być bohaterami
Lub bądźmy niemi, lecz bądźmy inaczej,
Nie krwią przelaną, wziętemi guzami,
Zyskujemy laury, mądrą pracą raczej!

Porzućmy wreszcie rolę Don Kiszota,
Z okpionych zuchów pochodząc rodziny,
Mamy dość sławy, a za mało złota.

Kraj swój wzbogacać dni naszych wawrzyn ,
J bankier dzisiaj lepszy patriota,
Niż Pan Dyktator powstańczej drużyny.

XXXVII

W dzień paktu w Bordeaux.

Choć w klęsce drugich szukać pociech sobie
Nie nazbyt wzniosłą znamionuje duszę.
Słabości ludzkiej w tem ustępstwo zrobię,
Silnej pokusie tutaj uledez muszę.

Z myślą o Barze i o Częstochowie,
Patrząc na mury Metz i Sedanu,
Łzę wam wdzięczności muszę dać ojcowie,
Za to żem Polak podziękować Panu.

My naród słaby, garstka szlachty mała,
W kraju ubogim, leżącym otworem,
Kędy lat dwieście anarchja szalała,

My pod trzech katów padliśmy toporem;
Dość z nich jednego, aby Francji chwala
Zgasła jak wszystko, co tylko pozorem!

XXXVIII

Słowiańszczyzna.

Miały swe wczoraj Romańskie plemiona,
Germanizm dzisiaj wszechludzkości świeci.
Lecz jutro, jutro, to wasza korona,
Głowę do góry niw słowiańskich dzieci!

Otwórzcie usta do wieszczego krzyku,
Wieszczem się okiem wpatrzcie w tę godzinę,
Kiedy brzeg Wołgi z brzegiem Adrjatyku,
W jedną olbrzymią zwiąże się rodzinę!

Gdy ta uderzy, któż w dzikim oblędzie,
Miejsca się Polsce zaprzeczyć pokusi,
W słowiańskich plemion niepoślednim rzędzie?

O nie! ma Polska hardo stanąć musi,
Na krwią i potem użyźnionej grzędzie,
Tuż obok Czechów i tuż obok Rusi!

XXXIX

« Co z wozu spadło... »

Przecierpić trzeba, darmo, nic nie nada,
Co się raz stało, to się nie odstanie,
« Co z wozu spadło » przysłowie powiada
« Z tem już wieczyste zrobić pożeganie! »

W klęskach doznanych poszukajmy szkoły,
Jak w ostatecznym wstrzymać się upadku,
Jak z szaty ojców postradawszy polity
Wnukom zastawić choćby kurtkę w spadku

Złe jest! zapewne! Lecz gorzej być może.
Gdy będziem tańczyć, byleż kto zaśpiewał,
Starą powiastkę na przykład położę :

« Za co mię bijesz? » syn ojca pytywał,
« Nie tyle za to, żeś śmiał grać nieboże
Jak raczej za to, żeś się odegrywał! »

XL

Niepodległość.

Szczęście nie zawsze szczęściem się nazywa,
Kłeska nie zawsze klęski nosi miano,
Przydłuższa zima lepszą czasem bywa,
Niżeli wiosna, gdy przyjdzie za rano.

W niepodległości zakochany wdzięku,
Chciałbyś być wolnym, biedny mój narodzie!
Wolność, to oręż w szalonego ręku,
Ku własnej jego służy często szkodzie.

Pod Europejskim patrzaj nieboskłonem,
Szkocja w kajdanach, wiedzą i nieuki,
Grecja zaś własnym zaszczyca się tronem;

W Głazgowie kwitną, handel, przemysł, sztuki,
Podróżujących zaś, pod Maratonem,
Mcyadesa rozbijają wnuki.

XI.

Przeklęstwo.

W serca mojego szperając zakątku,
Dalipan złości nie widzę w niem wiele,
Miłość zaś, często na dziennym porządku;
Swiadc mi jedyna! Swiadczie przyjaciele!

Gdy na cię patrzę, kiedym z tobą ino,
O ty mniemanych patriotów tłumie,
O ty powstańczych warcholów drużyno,
Wtedy me serce nienawidzić umie!

Wtedy me serce, wszystką krwią tą splywa,
Co już od wieków, purpurową strugą,
Tryska tam u nas, — plód waszego żniwa!

Wtedy me serce, uwodzone długie,
Gdy mu nareszcie prawda się odkrywa, —
Przeklina ciebie, wrogów ty posługo!

XLII

Plewa.

Co lat pietnaście, wieją u nas zboże,
A w tedy wszystko, co plewą niezdarną
Na emigracji ulata bezdroże,
W domu zaś celne pozostaje ziarno.

Dałby Bóg skończyć, dałby Bóg raz przecie
Zamknąć na kłódkę wyczyszczone toki,
Bo plewy naszej zanadto na świecie,
Całej Europy zaśmieca rynsztoki

Myślicie może, danej na spalenie
Kilku litości wynagrodzić łzami?
O nie! zbyteczne skróćcie rozrzewnienie!

Spadając w błoto, iza się wasza splami,
Niech każdy swoje spełnia przeznaczenie!
Alboż się płacze nad szumowinami?

XLIII

Do Matki Polki.

O matko Polko, gdy syn twój od dziecka
W szabelce złoży swe upodobania;
Gdy w nim zakipi krew staroszlachecka,
Żądza awantur, Don-Kiszotowania;

O matko Polko jeśli syn twój z czasem,
Na zbawcę kraju kształcąc się łaskawie,
O bohaterstwie bąkać coś nawiasem,
J marzyć zacznie o męczeńskiej sławie;

O matko Polko, jeśli tve pachole
Rewolucyjne zacznie pleść androny,
Zamiast się uczyć abecadła w szkole;

Biada ci matko! Bo twój syn, szalony,
J własną swoją zaprzepaści dolę,
J braci swoich pokrzywdzi miliony!

XLIV

Do Zawadjaków.

Gniewy mnie wasze nie straszą zupełnie,
Łajcie, szkalujcie, mniejsza mi tam oto,
Co mniemam dobrem, to otwarcie pełnię,
Co złem być mniemam, to walczę z szczerotą.

Wolęć ja wolę, waszych obelg śliny,
Z których mię żadna dosięgnąć nie zdoła,
Niż w głupich burdach uszczknięte wawrzyny,
Na waszych dudków wpakowane czoła!

J jeśli ciche piosnek moich brzmienia,
Choć jedno błędne nawrócą tam jagnię
Na drogę myśli i zastanowienia,

To krzyk wasz żabi w krwawem waszem bagnie,
Za tryumfalne wystarczy mi pienia;
J innych nagród serce me nie pragnie!

XLV

Falstywi Prorocy.

Nie słuchaj ludzie fałszywych proroków,
Co słów kłamliwych udatnemi dźwięki,
Przyjdą ci wieszczyc potarganie oków,
Bylebyś szablę pochwycił do ręki.

Pokaż im, pokaż, na ojczystej karcie
Zgliszczą twych wiosek, twych grodów ruiny,
« Moiej w was wiary, chowanej uparcie,
Oto! » mów « ciernie, a gdzież są wawrzyny? »

« Dobrocią jabłka (Chrystusowe słowa)
Mierzy się wartość jabłoni macierzy;
Szyszek latorośl nie da cytrynowa,

Gruszek na wierzbie szukać nie należy;
Idź zwodzić innych zgrajo Judaszowa —
Kto raz zdradzony, drugi raz nie wierzy! »

XLVI

Dalszy ciąg poprzedniego.

Gdy przyjdzie chwila: prorok twój powstanie
Za słowem prawdy, z niebiańską pociechą
Z ludu zrodzony, na pszenicznym łanie,
Jako Piast niegdyś, pod słomianą strzechą.

Gdy dzień zaświta, Bóg da że się ziści,
Przyjdzie ten prorok, który ci nie skłamię,
Miał szablę w ręku godła nienawiści,
Dzierżąc sierp jasny, cichej pracy zamię!

Przed nim idącym w imię pojednania,
Złość do piekielnych schroni się rozłogów.
Na hasło prawdy a rozumowania,

Runą świątynie domniemanych Bogów
Nie będzie walki, ani krwi przelania
Bo na coż one, tam gdzie nie masz wrogów!

XLVII

Platonizm.

Czynów! Och czynów! Bez nich martwą wiara;
Szlak się zbawienia słowa nie wyprości;
Brzmiących oświadczyń, zbyt już pełna czara,
J platonicznej nadto już miłości!

« Kocham! » z nas każdy woła bez wyjątku,
Lecz cóż z tych uczuć, co dźwiękiem nie siłą;
Co w serc poczcwiwych, lecz trwożnych, zakątku
Więdną bez skutku, jakby ich nie było?

W chwilach krytycznych, kiedy losów szala,
Na tę, lub ową, przeważa się stronę,
My wtedy, płacząc, trzymamy się zdala;

Gdy burza wyje, gdy niebo czerwone,
U steru staje. Kto? Szumowin fala,
Dusze sprzedajne, lub głoły szalone!

XLVIII

Zbawca lub Zdrajca.

To, czem grzeszyły całe pokolenia
To, co cnót wspólnych jawnym jest wynikiem,
Wstyd albo sławę jednego imienia
Ulepić z tego — Polaków nawykiem.

Kiedy wykwitnie okazańszym czynem
Pierwiastek zacny, tlejący w narodzie
Zaraz zbyt łatwym wieńczymy wawrzynem,
Tych co przypadkiem stanęli na przodzie.

Kiedy wrzód pęknie co wzbierał od wieku,
Całego ludu głupstwem a ślepotą,
Na jednym za to mścimy się człowieku.

Zbawca lub zdrajca! kadzidło lub błoto,
Zgódźcie się sami, iż w wypadków steku
O nic tak w Polsce nie łatwo jak o to?

XLIX

Pot i Krew.

Ni kropli więcej! Dość już jej wyciekło
Krwi bohaterów i krwi męczenników!
By powstać z grobu, żeby zwalczyć piekło:
Jnnej trza broni i innych czynników.

Jest siła bracia, co pewniej zwycięża,
Choć działa wolniej i z mniejszym łoskotem;
Jest oręż bracia, straszny w ręku męża,
Oręż i siła, pracy zwane potem!

Spróbujmy zatem! Dajmy potu tyle
Jleśmy dali krwi naszej od wieku,
Żeby głąz podmyć na matki mogile

Przykładów nie brak. Przypatrz się człowieku
Woda w kamiennej otwór ryje bryle
Tam, gdzie się darmo ówiek kruszył po ówieku.

L

Matka Polka nad kołyską syna.

« Luli mój synu! U żywota progów
Zwyciężonego potomek narodu,
Mało przyjaciół, bardzo dużo wrogów
Spotkać i walczyć gotój się za młodu! »

« Luli mój synu! ucz się cierpieć stale
Ciosy podstępne i ciosy otwarte,
Nie nie wszczynając w rozpaczliwym szale,
J nic nie stawiać na przypadków kartę.

« Luli mój synu! Ucz się być stoikiem,
Skarg niedorzecznych na to, co cię boli
Nie rozszerzając nigdy i przed nikim! »

Tu nie chcąc, rzekłbyś, wieszczonej mu doli,
Dziecię płacziwym ozwało się krzykiem.
Zamilkła Matka. Odszedłem powoli.

AMOR

*Sonet-Stokrótką.*

*Empfange Du, das treuste aller Herzen
In des Sonettes goldenem Gefässe!*

LUDWIG UHLAND, Vermächtniss.

Kiedym raz marzył u okna mojego,
Nad z polnych kwiatów uwitym bukietem;
Przyszło mi na myśl i cóż w tem dziwnego?
Białą stokrótkę porównać z sonetem.

Kwiat poetycznej i kwiat zwykłej błoni,
Sonet z stokrótką wspólną mają dołę,
Bez barw łudzących, bez ponętnej woni,
W miłości ważną odegrać rolę.

Z nadejściem lata, serca kochające
W swej o wzajemność zbyt słusznej obawie,
Listków stokroci, na zielonej łące,

Co dzień, od wieków, radzą się ciekawie;
Co dzień, od wieków, sonetów tysiące
Gwoli miłośnej wydzwania się sprawie.

Dar miłości.

Ja chciałbym kochać! Ja z darów twych Boże,
Nie pragnę bogactw, urody, wielkości,
O jeden tylko modłę się w pokorze :
Spraw abym kochał! Daj mi dar miłości!

Ja wiem, że złoto, wdzięki, panowanie,
Tłum wielbicieli do stóp moich nagnie;
Ale me serce, racz je pojąć Panie!
Nie być wielbionem, tylko kochać pragnie.

Szczęśny, kto kocha! szczęśny, kto wśród łona
Nie nosi pustki strasznej jak mogiła,
Szczęśny, kto z żalem wyciąga ramiona,

Gdy żegnać swoich godzina wybiła,
Szczęśny, kto w życiu, o chwilo marzona,
Choć raz, a szczerze, szepnąć zdołał : « Miła! »

Czem bywa miłość.

Miłości moja! Tyś mi wszystkim pono :
Aniołem stróżem, czartem kusicielem,
Różanym wieńcem, cierniową koroną,
Jedyną troską, jedynem weselem;

Arką wiar moich, mych zwątpień mielizną,
Dumą czasami, czasami też sromem,
Edenem, piekłem, wygnaniem, ojczyzną,
Słońcem ozywczem, śmierć niosącym gromem!

« Co? » Ktoś zawoła « skąd tyle sprzeczności?
Ha! Ha! Poeto! Szydzisz bez wątpienia!
Albo chodzicieś do Bachusa w gości.

Mętnego w kufłu zacerpnąć natchnienia! »
Panowie moi! nie znacie miłości,
Skoro was dziwiw, różne jej znaczenia.

IV

Pręstroga.

Strzeż się o młody! Cieselnym zachcianek
Nie zwij niebacznie uczucia popędem ;
Piosnki skowronka którą brzmi poranek,
Z hukiem sowy nie chcesz stawić rzędem.

Strzeż się o młody! W lubieżnic ramiona
Nie ciskaj sercem, pragnącem słodyczy ;
Serce, lat twoich, królewska korona,
Sprzedajna miłość z niej cię wydziedziczy.

Jeśli wezbrana chuci twoich rzeka,
Wszystkie już groble zerwała i tamy,
Na chwilkę w sobie zapomnij człowieka,

J ciałem tylko znijdź w rozpusty jamy ;
Lecz serce schowaj, dla tej, która czeka
Za krosienkami, u spódnicy swej mamy !

V

Wróble w klatce.

Lepem są słówka, lepem obietnice,
Słodkie uśmiechy, niczem, tylko siatką,
Zdradnemi sidły przymglone źrenice,
Potrzaskiem kłątwy, a małżeństwo klatką!

Biedne my wróble, wśród tyłu zasadzek,
Kto umknąć zdoła, kiedy zdrad bez liku ?
Żegnaj swobodo kawalerskich schadzek,
Z wesołą pliszka, na bliskim śmietniku!

Gdybyż to jeszcze, gdy już raz złapani,
Z losem w poczciwej godzimy się wierze ;
Gdybyż to która małżonka a Pani,

Na gniazdko swoje przyjęła nas szczerze ;
A gdziezaś! Gile, goście pażądani
Na adjutantów, jak raz mają pierze!

VI

Sąd Salomonowy.

« Co to jest miłość? » « Miłość moja droga!
Za chwilkę szczęścia, to wieki cierpienia!
To szal! To wściekłość! To rozpacz! To trwoga!
To coś, co ludzi w zwierzęta przemienia! »

« O mój najmilszy! Ty bluźnisz miłości!
Miłość prawdziwa, zapoznanie siebie!
To duch jedyny, co w dwóch ciałach gości!
To przedsmak godów, objętych w niebie! »

Ci, co słuchając kochanek rozmowy,
Kto z nich ma słusność, sądzić się pokuszaj;
Sławny ów niegdyś, sąd Salomonowy,

Jeszcze raz jeden zastosować muszą;
J słusność na dwie rozsiekać połowy,
On kocha ciałem, ona kocha duszą!

VII

Placząca Brzoza.

Powiedz mi brzozo! Czem zafrasowana,
Świeży twój warkocz zwiesiłaś ku ziemi?
Czyją mogiłę, tak żałośnie, z rana,
Łezkami rosy poświęcasz srebrnemi?

« Kurhan to Jasia! » brzoza odpowiada,
Młodego strzelca z pobliskiej dąbrowy;
Ou tu za życia, z córeczką sąsiada,
Na długie, czuje, przychodził rozmowy. »

« J gdy umierał, rok temu, bez mała
Tam mię schowajcie! » Prosił pana swego
« Brzoza co szczęściu dni moich szumiała,

Niechaj u grobu zaszumi mego! »
« A gdzież dziewczyna? by z tobą płakała? »
« Dziewczyna! pytasz? poszła za innego! »

VIII

Nowa Laura.

« Pisząc sonety, napisz jeden o mnie,
A dar mi zrobisz nad wszelkie podarki;
Niech w twych utworach żyje wiekopomnie,
Jak żyje Laura w utworach Petrarki! »

« Byś pełnią wiersza mógł twym mistrzom sprostać,
Daj mi Haliny miodoptylne miano;
Mów, niech wie wszechświat jaką miałam postać,
J jak przez ciebie byłam ubóstwianą! »

Kadząc próżności jednego poety,
Tak mu na ucho szepiała dziewczyna;
A gdy uległszy poszeptom kokiety,

Czułe swe trele wywodzić zaczyna;
Gdy skończył, westchnął, patrzy się, niestety!
Z innym tymczasem uciekła Halina!

IX

W Imienniku I.

Pomnij o dziewczę! Gdy mnie już nie będzie,
A ty gdy w przeszłość powrócisz wspomnieniem,
Żem i ja niegdyś, w twoich wiernych rzędzie,
Do twojego serca przemawiał westchnieniem.

Żem i ja niegdyś, któż się tam ustrzeże,
Gdzie tak ponętne czyhają nań sidła?
Żem i ja niegdyś twym wdziękem w ofierze
Sentymentalne układał wierszydła!

Osę miłośną, próżno ktoś umyka,
Przebywać musi, każdy co się zowie,
Niech więc ta kartka z twego imiennika,

Gdy dzięki Bogu, odzyskałem zdrowie,
Jako świadectwo służy mi medyka;
Na to, żem moja, odbył już, we Lwowie.

X

W Imienniku II.

Nie miałem szczęścia podobać się Pani!
Boleję mocno! Lecz cóż! Trudna rada!
« Mało wybranych, choć wszyscy wezwani! »
Tak w przypowieści Chrystus nam powiada.

Każdemu wolno wzdychać jest do nieba,
Wolno każdemu tęsknić kędy raje,
Lecz by wejść do nich, dużo rzeczy trzeba
J tego zwłaszcza, czego mnie nie staje.

Ja biedny grzesznik, w pokorze a w skrusze,
Chyląc ku ziemi czoło zasępienie,
Marzyć o szczęściu nawet się nie kuszę.

W pięknych winogron spoglądając stronę,
Jak ów lis z bajki pocieszać się muszę,
Mówiąc do siebie : « Daj pokój! Zielone! »

XI

Zdaleka.

Pierwszy raz obce zwiedzając krainy.
Do nieznanego dojeżdżając grodu,
Któryż z nas który, o wędrowne syny,
Przykrego często nie doznał zawodu?

We wszystkim zdala tak nęcącem oko,
Za każdym krokiem, pomału, pomału,
Któryż pod barwną fantazji powłoką,
Rzeczywistego nie dopatrzył kału?

W miłości bodaj, to tak jak w podróży,
Krok naprzód, często, postać rzeczy zmienia,
J plam nie mało na pokaz wynurzy,

Tam gdzie nam wszystko śniło się z promienia,
Kto kochać pragnie, ten niech jak najdłużej,
Przez mgłę, błękitną, kocha, oddalenia!

XII

Młodość i Wiosna.

Odkąd poezja i odkąd są rymy,
Słusznie, niesłusznie, każdy ma swe zdanie ;
Odtąd w nich starość bierze nazwę zimy,
A młodość z wiosną idzie w porównanie.

Dziś by tę gadkę zmienić należało,
J północ życia zrobisz południem,
Sędziwe lata nazwać wiosną śmiało,
A młode lata porównywać z Grudniem.

Dzisiaj, albowiem, patrzaj kto nie wierzy,
Przy pannach stary dzielnego udaje,
A po szpitalach pełniutko młodzieży.

Dzisiaj, albowiem, odmienne zwyczaje,
Im kto dziś starszy, tem i kocha szczerzej,
A po rachunku, młodych się poznaje!

XIII

Naiwne pytanie.

« Serce więc twoje przemówiło wreszcie,
Wcześniej, lub później z każdą z nas, kochana,
To przeznaczenie spełnia się niewieście,
Najbardziej harda, znaleźć musi pana! »

« No któż on taki, ten szczęśliwiec młody?
Jak się nazywa? skąd krajem, rodziną?
Jakich przymiotów i jakiej urody?
Co w nim właściwie twych uczuć przyczyną? »

Nowożytnego społeczeństwa córce,
W dzień zarękówin, wilją ślubowania,
Ciotka raz jedna (nazwiskiem nie służę)

Takie naiwne stawiała pytania :
« Brylanty, ciociu, darował mi dużej! »
Odrzekła młoda, po chwilce wahania.

XIV

Spojrźmy na siebie.

Na wszystkie tony, od wieków bez liku,
Za Panią matką szepleniąc pacierze,
Na zdrady kobiet nie zwalniamy krzyku,
W zbyt prostodusznej w własną cnotę, wierze,

Czy kto miał racją, czy nie miał jej wcale,
Z mlekiem pod nosem, lada poecina,
Na wiarołomną rozmazuje żale,
I jam nie lepszy! Wielka moja wina!

Ej rodzic mężki! zdało by się, zdało,
J własnych nieco wypłenić kąkoli,
Alboż to u nas na sumieniu bialo?

Sprawcy, częstokroć ich nieszczęsnej doli,
Garnkom niewieściom przyganiamy śmiało,
A myśmy kotłem, który bardziej smoli.

XV

Filozofja języka.

Nie masz to, nie masz, jak ta nasza mowa,
Kto jej nie zbaiał z ręką na sumieniu;
Ten ani zgadnie, co się treści chowa,
W tem jej, lub owem zwykłem orzeczeniu.

Ktoś tam naprzykład koło Panny skacze
« Czy się w niej kochasz? » Pytają takiego
Lub też gdy jaśniej frazes wytłumaczę
« Czy w Pannie kochasz *siebie* ty samego? »

O filozofji serdecznej wyroku!
W tych trzech literkach *s-i-ę* złożony,
Jakże na każdym potwierdzasz się kroku.

« Sza! » druh mię jakiś ostrzega ze strony,
Że gdy nie wstrzymam pustych słów potoku,
To nigdy sobie nie wyszukam żony!

XVI

Trzy Żądania.

Gdyby i dzisiaj, jak niegdyś po świecie,
Błądziły wróżki zaklętą czeredą:
Gdyby z nich jedna, choćby jedna przecie,
Chciała nad moją użalić się biedą;

Gdyby mi rzekła « Namysł się młodzianie
Czego ci trzeba na pociechę w smutku? »
Żądaj trzy razy, każde twe żądanie,
Wnet pomyslnego doczeka się skutku! »

Jabym jej na to, nie czekając zgola :
« Wróżko! » odrzeknął « Zrób mię wielkim panem »
Pragnień wciąż szersze zakreślając koła

« Mędrce! » poprawił « Artystą! Hetmanem! »
Lecz po namyśle « Jeśli moc twa zdoła,
Czemś Jej potrzebnem, przez Nią pożądanem? »

XVII

Czym ja ją kochał?.

Czym ja ją kochał? Bóg to wiedzieć raczy.
Wczoraj bym jeszcze « tak! » powiedział może,
Dziś już się waham. Niechaj mi wybaczy,
Chłodnem « nie » jutro, usta me otworzę.

Bredzi kto prawi o wiecznej miłości,
Miłość, to ptaszek cieplejszego nieba,
Przelotem tylko w sercach naszych gości,
Żeby go spłoszyć niewiele potrzeba.

Czym ja ją kochał? Grzebjąc we wspomnieniach,
Coś tam znajduję pod kirem popiołów,
Co mi o dawnych świadczy uniesieniach;

Tak jak w zwaliskach prastarych kościołów,
Jeszcze się widzi freski po sklepieniach,
J ślad rzeźbionych w oltarzu aniołów.

XVIII

Dziecię wieku.

Syn mego wieku, dziecię moich czasów,
Fałszom niestety, hołduję zepsucia;
Bez pudru, perfum, batystów, atlasów,
Już mi dziś, pono, nie pojąć uczucia.

Jakbym tam nie był, wzruszony i drżący,
Nie ścisnę dłoni ładnej dziś kobiety;
Żebym nie spojrział przelotnie, niechęcący,
Czy wypieszczone nosi paznogiutki.

Za rzeczywistość przyjmując pozory,
Do ust z namiętym przyciskam zapalem,
Fałszywych nieraz sznionów kędziory.

W zachwyty wpadając nad łonem wspaniałem,
Choć dość zazwyczaj w podejrzeniach skory,
Kto robił gorset, nigdy nie pytałem.

XIX

Kocham je wszystkie.

Kocham je wszystkie : Blondynki, brunetki,
Byleby młode i byleby hoże;
Stałe, zalotne, poważne, kokietki,
Byleb nie gąski. Broń mię Panie Boże!

Wyznawca piękna, artysta, w kobiecie,
Ostatnie widzę przyrodzenia słowo;
A że ideał rzadkim jest w komplecie,
W każdej więc pięknej, wielbię go częściowo :

Ta ma wzrok taki, co do duszy gada,
Uśmiech tej, znowu, wdzięku mięści wiele,
W trzeciej kędziorów nęci mię kaskada;

Srogich krytyków, spytać się ośmielę :
Czy malowidłem wzgardzą Van-Ostada,
Z tej li przyczyny, iż są Rafaele?

XX

Nie kochaj Poety.

Wierz mi dziewczyno! Nie kochaj poety!
Dla serca twego zła to hipoteka.
Kapitał w strachu, a nawet niestety,
Na procent, często, daremnie się czeka.

W teorii majster. Wyzwij go na słowa
A pleść ci będzie niestworzone baje,
Załadaj czynów. Zbyt rycząca krowa,
Jak to się mówi, mało mleka daje.

Za jakimś chorym goniąc ideałem,
Głośny zdaleka, bęben co za górą,
Zbliżka, poeta, jest czemś nader małym.

W słusznej obawie przed Panią Cenzurą,
Nazbyt dobitny wiersz tu przemazałem,
Niech myśl dopowie, gdzie nie może pióro.

XXI

Gust kobiet.

Z małym wyjątkiem, w przeważnej ilości,
Kobiety wszystkich, tak krajów jak stanów;
W mężczyznach wcale nie cenią stałości,
J nadzwyczajnie lubią Don-Juanów.

Im kto z nas większe przyniesie w ofierze,
Zdrad, przენiewierstwa, krzywych przysięg, żniwo;
Tem w sercach niewiast łączniej prym zabierze,
Tem dlań pleść piękna bardziej będzie tkliwą.

Miłości własnej nakłaniając ucha,
Każda z nich myśli o wielkim honorze,
Jaki ją czeka, gdy poskromi zucha;

Ostrzegaj, tłumacz, nic to nie pomoże.
Choć trupy siostrzyc leżą w koło, mucha
Tuż przy nich, musi, sięść na muchomorze.

XXII

Piosnka i miłość.

Żegnaj młodości! Gdy na twoim grobie,
Ze łzami w oczach, trudno przeczyć, zgoda;
Pośmiertny przegląd chwil minionych robję,
Której z nich, pytam, największa mi szkoda?

Czy tej, co pierwszym będąc mi natchnieniem,
Do piosnek lirę nastroiła moją?
Czy tej, co pierwszym rokoszy westchnieniem,
Za pierwszą, lubą, pobiegła dziewczoną?

Piosnka i miłość, to słuchacz młody,
Dwie czary, z których popija się snadnie,
Dopóki trwają lat dwódziesiętu gody;

Lecz gdy się z temi pożegnać wypadnie,
Pierwsza, żegnając, jeszcze sączy miody,
Druga piotunem poczętuje na dzień.

XXIII

Ślepy Amor.

Upór, zawziętość, zabiegi, starunek,
Chęć byle szczerą, zasób wytrwałości;
Zdobywa sławę, znaczenie, szacunek,
Zdobywa wszystko, prócz jednej miłości.

Darmo ktoś ślęczy, darmo ktoś się stara,
Darmo łzy roni, ugina kolano;
Na miłość jedną nie zarobi, wara!
Szczera, rzecz jasna, a nie udawana.

Miłość nie sędzi, miłość nie ocenia,
Miłość się daje, na oslep, a łaską,
Od pierwszej chwili, pierwszego spojrzenia;

Wieluż to panów zrobiłoby fiasco,
Gdyby Kupido nabral doświadczenia,
J choć na chwilkę rozstał się z przepaską.

XXIV

Przebaczenie.

Przebaczam tobie, o biedna dziewczyno,
Wszystko com cierpiał twym kaprysom gwoli,
Przebaczam tobie lzy co dotąd płyną,
Na rumowiska zwichniętej mej doli!

W wieczystych żalów zepchnięty otchłanie,
Własne me tylko przeklinając szaty;
Przebaczam tobie me rozczarowanie,
J podeptane moje ideały!

Twojaż to wina, żem pragnął za wiele,
Że dzień powszedni doczesnego bytu,
Chciałem na rajską przerobić niedzielę?

Twojaż to wina, że w chwilach zachwytu,
Nie mogłaś, zwykle dróg poziomych ziele,
Gwiazdką zabłysnąć u mych mar Zenitu?

XXV

Wieczorem.

Daj mi dłoń luba! Oto ramię moje
Wesprzyj się na niem i przez gęstwie boru,
Zwolna, powoli, jak sennych widm dwoje,
Pójdziemy błazić, w pomrokach wieczoru.

Nic nie mów luba! nie przerywaj ciszy!
Och na co? pytam, bez pustych słów brzmienia,
Myśl myśl rozumie, dusza duszę słyszy,
J serce z sercem na tętna się mienia.

Nic nie mów luba! Zostań tak przez chwilę,
W miesięcznych blasków srebrzystej oponie,
Jak gdyby białe posąg na mogile;

Pozwól, uklękne! Pozwól, złożę dłonie
Jam się nie modlił już długich lat tyle,
Więc coś jak pacierz, szemrze w mojem łonie.

XXV!

Do pierwszego białego włosa.

Powiedz mi, powiedz, pierwszy włosku biały,
Co mi od wczoraj posrebrzasz czuprynę,
Czyś tu przypadkiem? Czy kwatremistrz mały
Liczną twych braci poprzedzasz drużynę?

Jestżeś sygnałem kroczącej jesieni!
Czyś przyszedł wieścić, że z wiosną co znika,
Jako liść żółkły, polecę w przestrzeni,
Ku zachodowi, w stronę mogilnika.

Mamże skroń chyląc pod zawczesnym szronem,
Młodym uczuciom, co je w piersi mieszczę,
« Amen! Grobowym już wyszeptać tonem.

Jakby zbijało twe wróżby złowieszcze,
Serce me, włosku, tętnem przyspieszonym
Zdaje się mówić: « Nie jeszcze! Nie jeszcze! »

XXVII

Żądza Ofiary.

Taka słabiuchna! Dość jednego tchnienia,
By ją jak piórko zawiąć gdzieś daleko,
J Izawe ku mnie obraca spojrzenia,
Jakby modliła « Bądź moją opieką! »

Samotna taka, taka opuszczona,
Z bliskich ze swoich, koło niej, nikogo;
Tuli się trwożnie do mojego łona
Jakby modliła « Prowadź życia drogą! »

Och! Ja cię wezmę piskle moje marne!
Ja cię zasłonię przed burzami świata!
Ja cię w cieplarni uczuć mych przygarne!

J coś to wszystko znaczyć ma u kata?
Nic czytelniku. Ofiarą ciężarnę,
Serce me, w rymy, dumkę swą zaplata.

XXVIII

Moje relikwie.

Kawałek wstążki, rękawiczka stara
Dwa zwiędłe fjołki, co się w książce chronią,
Swistek papieru, a na nim słów para,
Na prędcę, drzącą, nakreślonych dłonią;

To me relikwie. To z tego, co było,
Z serdecznych bojów króciuchnej Iljady,
Z tego uczucia, co spi pod mogiłą;
Wszystkie już, pono, dotykalne ślady.

Kiedym sam na sam, nie śmiejcie się proszę,
Zbyt realnego poklownicy świata!
Gdy błędną myślą w przeszłość się unoszę;

Wonnieją fjołki, wstążką wiatr pomiata,
A rękawiczka. O tajne roskosze!
Czułym z mą dłonią usciskiem się splata.

XXIX

Kocham.

Radość i smutek, wiara i zwątpienie,
Z kolei struny nawiedzają moje,
Książka niniejsza, nader, na sumienie,
Arlekinowskie przypomina stroje.

Lecz też i życia człowieka wątek,
Nie z jednej nitki, losu snuje wola,
Tam ciemny koniec, tam jasny początek,
Środek zaś często — szachownicy pola.

Piosenka moja, żywota odbicie
Wszystkie zarówno odzwierciadla strony
Kiry boleści, przy szczęścia błękanie.

A jednak, jednak, słuch wtajemniczony
Odróżni « Kocham » nutkę, która, skrycie,
We wszystkie zgoła zaplata się tony.

X X X

Inaczej

Ja protestuję! Czas uczuć nic zmieni !
W inną sukienkę przywdziewa je raczej,
Luba o luba, skróć twe podejrzenia
Nic mniej cię kocham! kocham cię inaczej!

Miłość ma dawniej, bystry prąd potoku,
Głębszem, choć cichem, lśni się dziś jeziorem;
Południe niegdyś, dziś pełnym uroku,
Chociaż mniej skwarnym, cieni się wieczorem.

Namiętna, wczoraj, ślepa, rozhukana,
W żądz nieskończonych gubiąca się tłumie,
Bez cugli, steru, bcz wodza, bez pana ;

Dzisiaj doradcę znalazłszy w rozumie
Kocha tak samo, lecz korzystna zmiana,
Więcej ustąpić i przebaczyć umie.

XXXI

Za młodu!

Dziewczyno moja! Krótkiej szczęścia chwili
Nie chciejmy jadem zatruchać zwątpienia,
Miodem dzban życia, niech się do ust chyli,
Co będzie na dnie? Wola przeznaczenia!

Co będzie na dnie? Gorzkich fusów dużo,
Być może klipek! może nawet błoto!
Eh! Póki zdrowie, póki lata służą,
Dziewcze całusa! I mniejsza tam o to!

Biedny, ten biedny, kto przed każdym krokiem,
W prawo, na lewo, przed siebie, za siebie,
Błądnem od trwogi ogląda się okiem!

Och lepiej w przepaść, co tak, czy tak grzebie,
Wesołym, bystrym, rwijmy się potokiem,
Dziewczyno moja! Ja tak kocham ciebie!

XXXII

Pod starość.

« Długich lat życia wierny przyjacielu! »
« Długich lat życia towarzysko miła! »
« Gdyby dla blizkich ostatniego celu,
Raz jeszcze nazad młodość się wróciła? »

« Gdyby! » « Ach luba! » « Siedź Asan spokojnie!
Dosyć wspomnienia, lecz od czynów wara!
Nam inwalidom nie myśleć o wojnie! »
« Aj! aj! Podagra! » « A to słuszna kara! »

« Gdyby! » « Ach gdyby! » « Zażyć po dawnemu! »
« Pamiętasz? » « Pomnisz? » « Znów Asan zaczyna?
To się na żarty zebrało staremu! »

« Pamiętasz? » « Pomnisz? » « Tak koło komina
Słyszałem kiedyś, dość już dawno temu,
Jak dwoje starców młodość swą wspomina.

XXXIII

Kokieterja.

O bądź kokietką, moja ukochana,
O bądź nią ze mną, nie nadto, lecz w miarę.
Nie chcę cię widzieć nie umytą, z rana,
Wydeptującą pantofelki stare.

Przymknij drzwi twoje pókiś w papilotach,
Zrób twój szlafroczek elegancji wzorem,
O gospodarczych mówiąc mi kłopotach
Umiej je wdzięcznym ubarwić pozorem.

Jeżeli chcesz tego i jeśli dbasz o to,
Bym cię wciąż z nowym ubóstwiał zapalem,
Warunki moje wypełnij z ochotą.

Niechaj cię widzę ciąglym ideałem,
Przenigdy w ziemskie nieschodzącą błoto
J żadnym ziemskim niedotkniętą kałem.

XXXIV

Trzy podarki.

Dałem jej naprzód ślicznych róż wazonik,
Uszczknęła jedną, wplotła do warkoczów,
Resztę kazała wynieść na balkonik,
Zwiędły tam biedne, zdala Pani oczów!

Dałem jej potem, och żaluję szczerze,
Szczygła co latał do mego ogrodu,
Szepnęła « zgrabny » pochwaliła pierze;
W tydzień nie spełna, zdechł mój szczygiel, z głodu.

Dałem jej wreszcie, mądry doświadczeniem,
Parę kółczyków złotych z brylantami,
Dotąd się w one stroi z uniesieniem;

J ma też racją, mówiąc między nami,
Bo szczygiel — szczygłem, wspomnienie — wspomnieniem,
Brylant — brylantem, a róże — różami!

XXXV

Początek mej harfy.

(T'is believ'd that this harp.)

Z TOMASZA MOORE.

Harfa ma smętna, nim się harfą stała,
Była rusałką podwodnej otchłani,
W młodym rybaku wówczas się kochała,
Co sieć zarzucał w pobliżkiej przystani;

Gdy ten dla bladej wzgardził nią ziemianki,
Potąd namiętną szalała rozpaczą;
Aż użalone nad dolą kochanki,
Nieba ją wreszcie w harfę zmienić raczą.

Odmiennej formą, w kruszczowej odzieży,
Dawnych zwyczajów nie pozbyła wcale;
Obca radości, rzewne skargi szerzy,

Lub o kochaniu opowiada stale;
J na przemiany śpiewa jak należy,
Przy tobie miłość, zdala ciebie, żale.

XXXVI

Nadto piękna,

Może to komu wyda się przesadą,
Ja mimo tego twierdzić się ośmielę,
Że i w piękności zbytek bywa wadą,
Że i piękności może być za wiele,

Chmurek tam w górze koniecznie potrzeba;
Srebrnych obłoczków nie zasnuta cieniem,
Ciemno błękitna nieskonczoność nieba,
Nazbyt promiennem byłyby sklepieniem.

J na jej twarzy, tak jak na błękicie,
Choć jednej skazy szukamy z obawą,
Coby odpocząć dała nam w zachwycie,

Pochlebstw od dziecka, wykarmiona strawa,
Na to co mówię uśmiechasz się skrycie,
Chmurki! och chmurki! Już mi w oczach łzawo!

XXXVII

Nieśmiały kochanek.

« Patrzcie nań! Ona, tam w głębi salonu,
W kole zalotnej króluje młodzieży;
Jak potępieniec do Bożego tronu,
Podejść nie śmiejąc, wzrokiem tron ten mierzy. »

« Tak ja płomienne śląc ku niej spojrzenia,
J kroku naprzód uczynić nie mogę;
Bojaźń mi wstydu a upokorzenia,
Dziwaczmem widmem zastępuje drogę. »

« Co ja jej powiem? Jak zdołam, moj Boże,
Szalone myśli pościagać do szyku?
J jak je w ramki frazesów ułożę? »

O piękne Panie! na każdym baliku,
Na każdym rauce, na każdym wieczorze,
Ktoś się tak do was rozmadla w kąciku!

XXXVIII

Pijak.
(Z Coppée.)

Patrzcie nań! pijak! za karczemnym stołem,
Reszty z butelki wysączył przed siebie;
Na jednej dłoni ciężkiem spart się czołem,
W rozlanej wódce, palcem drugiej grzebie.

Twarz jego blada, zmięta, sfałdowana,
W słup postawione, na wpół zgasłe oko;
Jeszcze ślad jakiś zacieńszego rana,
Pod rozbewstwienia skrywają powłoką.

Ktoby w tym wzroku, w tem zoranem czole,
Jak ja, fortuny przeczuwszy igrzysko,
Zechciał, badacza podejmując rolę,

Nad nieszczęśliwym nachylić się nisko;
Tenby dopatrzył: iż w wódce, na stole,
Jakiejś kobiety widnieje nazwisko!... —

XXXIX

Amoroso.

Miękko na sercu! świat cały, w około,
Zawziął się rzekłbyś, na hart mego łona;
Przelotny wietrzyk zgrzane muska czoło,
Jak gdyby lubej rączka wypieszczona,

Do swej samiczki, rad z wiosny, rad z maju,
Słowik miłośnie kwili gdzieś w gęstwinie,
Jakby kadzidło jakiego seraju,
Woń bżów i lilji po nad ziemią płynie.

Miękko na sercu, rozmarzona głowa,
Nad żmudną pracą, niechętnie się zgina,
Rym gdzieś ucieka, niekleją się słowa.

Och gdyby prędzej wieczoru godzina!
Och, rychłóż słońce za borem się schowa!
Miękko na sercu! kędyżes jedyna!?

XL

Sen skradziony.

Oh spać! spać jeszcze! Jeszcze przymknę oczy!
Kto mnie obudził! Klnąć go nie przestanę;
On sen mi ukradł! Sen błogi, uroczy!
Smętne, na jawie, dając mi w zamianę!

Śniłem raj taki! Nad brzegiem strumyka,
Wzorzystem kwieciami usypane błonie,
Majowy wieczór, gwiazdy, śpiew słowika,
Och i jej główkę na mem drzącem łonie!

To sen był tylko! Uciekł! Pierzchnął! biada!
Pajęczych nazad nie powiążę tkanek!
Próżno się siłę! Darmo! Nic nie nada!

To sen był tylko! Przez zwoje firanek,
Gość nieproszony do okien się wkrada;
Ponury, mglisty, jesienny poranek.

XI.

Do ..

Mówią o tobie, żeś ty nierządnicą,
Żeś na usługi więcej dającymu,
Że serce twoje istna targowica,
Stoi otworem zawsze i każdemu.

Żeś miłość sobie wzięła za karjerę,
Za zawód ładne niosący dochody,
Że żyjesz sięjąc uściski nieszczerę,
Z twych lat młodzieńczych i z twojej urody.

Zaprzecz, o zaprzecz, złych ludzi gawędzie!
Nazwij ich słowa potwarzą obłudną,
A serce moje, tobie wierzyć będzie;

Serce me bowiem oszukać nie trudno,
Serce me woli w jasnym trwać obłędzie,
Niżeli przejrzeć, lecz przejrzeć na brudno!

XLII

Zamki na lodzie.

Zamków na lodzie dużom miał dziewczyno,
Budować nowe, wężą się jeszcze siłę,
Choć zawód pewny, choć lży potem płyną,
Ja lubię marzyć. Szczęścia często tyle?

Pierwszy mój zamek, to twa miłość. Biada!
Zbyt wypiętrzony, powietrzny krążanek;
Ledwie się dzwignął, już w prochu upada,
Jeden go stworzył, jeden zmiotł poranek.

Jednak Bóg świadkiem! Jam go klecił szczerze.
Jam mury jego łez spajał cementem,
Jam mu z mych piosnek podorał wieże.

W dziele nie głową a sercem poczętem,
Nie było skarbcu, główny powód wierzę,
Że mi mój zamek, tak runął ze szczętem.

XLIII

Do!

Kochałem szczerze, znam więc co to bole,
Ufałem ślepo, więc wiem co to zdrada,
Wywiczonemu w doświadczenia szkole,
Przez łuska wiary z oczów nie opada?

Przez kocham ciągle? Przech troski, cierpienia,
Tę uczuć swiętę z jasnym witam czołem?
Okiem litości a wyrozumienia,
Przech patrzę na tych, co nisko, co dołem?

Kto mię pogodził z mem dzisiaj, z mem wczoraj?
Popaść w zwątpienie kto nie dał o sobie?
Kto rzekł mej duszy « Lecz się duszo chora! »

W kimem odszukał w zlej zawodów dobre
Pocieszycielkę, zwiastuna, doktora?
W kim o jedyna! jeżeli nie w tobie?

XLIV

Moja kochanka.

Mam ja kochankę! Niech się nią pochwałę,
Wieczycie piękną i wieczycie młodą,
Długie już lata kochamy się stale,
Żywot nasz ciągną śmieje się pogoda!

Tylem szczęśliwy ilem z nią we dwoje,
Gdy z nocą ziemską raz ucihnie wrzawa
Z piersi doczesne spadną niepokoje,
Żal dni ubiegłych, przyszłych dni obawa;

Wtedy... Lecz niechę bluźnierczym językiem,
Przed światem naszych rozgłaszać słodyczy,
Szczęściem się mojem, niechcę dzielić z nikiem.

Na chwilkę tylko woal tajemniczy,
Przed zawiedzionym, chyląc czytelnikiem,
Erato, powiem, w rzędzie muz się liczy.

XLV

Sparzone serce.

U progów życia, gdy rok mi szesnasty,
Pierwszym, na twarzy, cienił się wąsikiem;
Do pierwszej lepszej, spotkanej niewiasty,
Dziewiczych uczuć gorzałem płomykiem.

Dzisiaj o wiele trudniejszy w wyborze,
Niestworzonego pragnę ideału;
Gdybym i na ten trafił kiedy, może,
To skaz w nim szukać zacząłbym pomatu.

O nie jednego trza było zawodu,
By kochliwego tak poskromić zucha,
Żarzący węgiel w bryłę zmienić lodu,

Choć za późno, serce głowy słucha,
I na gorącym sparzone za młodu;
Pod starość trwożnie i na zimne dmucha.

XLVI

Do.....

Nie kuś mię nie kuś płocha zalotnico!
Ja wiem co znaczą twe uśmiechy ładne;
Zdała ponętną lśniąc się obietnicą,
Zmienia się w sarkazm, gdy do stóp ci padnę.

Odporna stale z mej strony taktyka,
Do zaczepnego zmusza ciebie boju;
Pragniesz hardego skarcie niewolnika,
Dręczy cię widok mojego spokoju.

Ale to darmo! Nic nie będzie z tego?
Znam cię maseczko! Znam cię należycie,
Na plewę wróbla nie zwabisz starego!

Zdławię, przytlumię, żywsze serca bicie,
Będę się bronić i do upadłego,
Tobie o kaprys, mnie idzie o życie!

XLVII

Bez wzajemności

Nie! Ja tak wielkiej nie pragnę ofiary!
Ty mię nie kochaj! Ja nie żądam tego!
By czerpał ze mną z wspólnych uczuć czary,
Ja nie wymagam od' anioła mego!

Mieć twoje serce!? O mary szalone!
Ten ogrom szczęścia nie moim udziałem,
U krańców życia, w lepszą idąc stronę,
Dosyć mi będzie gdy powiem : « kochałem ! »

Patrzyć się w niebo, to na pół być w niebie,
Bez wzajemności, w milczeniu, zdaleka,
Pozwól o luba, pozwól, kochać siebie!

Owem uczuciem, co to żądz się rzeka,
Owem uczuciem, co to w złej potrzebie,
Znaczy to samo, co bratnia opieka?

XLVIII

Tyle mojego.

Nie broń piosenki, bo tyle mojego
Co się w jej strofach wygadam, wyplaczę,
Co nią do serca zakolatam twego,
Co w niej odczuty ch zawodów naznaczę!

Nie broń piosenki! Czem cię razi ona?
Czy nie dość cicha? Zniżyć ton pospieszę!
Nie dość wesola? Nadto rozżalona?
Spiewałem bolom, zaśpiewam uciecie!

Lecz nie broń piosenki? Od doby dziecięcej,
Ona z mą duszą, jak z siostrą się żyła;
J od gnusności zbawia ją zwierzęcej,

Innych natura hojniej obdarzyła,
Mnie oprócz liry, nic nie dała więcej;
Tyle mojego! nie broń piosenki! mita!

XLIX

Kapryśnica.

Dziewczyno moja! Czego ci potrzeba?
Ptasiego mleka? krwi mojej utoczę!
Złotej gwiazdeczki z błękitnego nieba?
Patrz, błyszczą w morzu. Rzeknij słowo Skoczę!

Żądam! Rozkazuj! Dla serca co kocha,
Nie masz i większej i czystszej roskoszy;
Jak chęć przelotną swojego pieszczocha,
Zgadnąć i spełnić, nim ją druga spleoszy!

Ale o dziewczę, nie wymagaj więcej,
Nadto co miłość dać i stworzyć może;
Bo, pomnę, kiedyś, w fantazji dziecięcej,

Mysząc, że sobie zabawy przysporzę,
Stłukłem me cacko. Skutek zawiódł chęci,
Płakałem potem. Zapóźno nieboże!

Pociecha.

Właściwa doza szczęścia i pociechy,
Daną jest każdej życia tego dobie;
Gdy już Pań pięknych zalotne uśmiechy,
Mej szpakowatej nie grożą osobie;

Gdym już zostawił, w boku, gdzieś, na stronie,
Serdecznych prądów Charybdy a Scylle,
Kędy od wieków tonęło i tonie,
Ładownych łodzi, lekkich łódek tyle;

I kiedy widzę, jak ten, lub owaki,
Milośnych jadów doświadczając skutku,
Lub drzy ze strachu. Biedne nieboraki!

Albo też siedzi pogrążony w smutku;
To, wtedy, panie, zażywszy tabaki,
Śmieję się sobie, śmieję po cichutku!

VARIA

*W rocznicę urodzin.*

D'un vaste champ de fleurs je tire un peu de miel.

André CHÉNIER, *Élégie XXIII.*

Nie czas już, nie czas « zrobić! » zapowiadać,
Przyszłości nie czas świetne kreslić plany,
Pracę dzisiejszą na jutro odkładać,
Bo owe jutro, to nie świt różany.

To już południe, to szczyt tego wzgórza,
Co zwie się życiem i po drugiej stronie;
Krańce twych ścieżek nie w obłokach nurza,
W chłodnej mogiły zamyka je łonie.

Spojrzyj za siebie, przeżyłeś lat sporo,
Kto wie, czy tyle Bóg ci żyć pozwoli;
Prędzej niż sądzisz, nad zgiętym we czworo

Pod lat brzemieniem i pod troską doli,
Sąd ostateczny wnukowie zabiorą,
Potomność spyta : « Gdzie plon twojej roli? »

II

Zbyt ideałów.

Żądania moje! Wy nieokreślone!
Co mi pierś dziwnym rozrywacie szalem;
Obym was w jedną mógł skierować stronę,
W pogoń za jednym posłać ideałem!

Zbyt mi ich dużo lśni na duszy niebie
Zbyt mi ich dużo uśmiecha się razem;
Patrzę przed siebie, patrzę po za siebie,
J niepewności i żądy obrazem!

Rwąc się tak ciągle i marząc jedynie,
Stargam me siły i wypłaczę oczy;
Żądania moje! Czas łowów przeminie!

Każdy myśliciec do zbytku ochoczy,
Kilkoro zwierza scigając w gęstwinie,
Nic do swej torby w końcu nie przytroczy!

III

Na ich grobie.

(25 maja 1871 r.)

To co my dzisiaj szaleństwa nazwiskiem,
J mianem zbrodni piętnujemy śmiało;
Jutro nad grobów naszych rumowiskiem,
Nazwać się może postępem i chwałą.

To przed czem dzisiaj gną się nam kolana,
To co nam dzisiaj jako dobro świeci;
Jutro, barbarja dzika i wyśmiana,
Stać się znów może postrachem na dzieci

Każdy dzień nowy rodzi wiar seciny,
Każdy dzień nowy setki ich wyplenia,
Postępków waszych skutki i przyczyny,

Badając, kiedyś, przyszłe pokolenia;
Niech wam mogiłę przystroją w wawrzyny,
Lub niech ją głazem zgrozią potępienia!

IV

Cisza przed burzą

Często na morzu, zanim wichry wioną,
Zanim głab szczerząc wypiętrzą się fale;
Otchłań na burzą ciężarne swe łono,
Zdradziecką ciszę, zarzuca niedbale.

J często żeglarz, nowicjusz w zawodzie,
Kiedy na gładkie patrzy się przestrzenie,
Pewnej a stalej ufając pogodzie,
Bogu za powrót, składa dziękczynienie.

Jak nieświadomi czyniłby żeglarze,
Ktoby o ducha śmiał przesądzać stanie,
Na jasne zewnątrz spoglądając twarze;

Bo serce ludzkie, otchłań nad otchłaniem,
Licom wciąż jeszcze uśmiechać się każe,
Gdy piersią miota rozpaczliwe łkanie

V

Zawistni.

Gdy na nich patrzę, patrzę się z litością,
Bo jest że dola bardziej oplakana;
Jak wciąż się martwić drugiego radością,
Tam wciążże mieć kłeskę, gdzie drugich wygrana?

Nigdy się z nikim nie dzielić weselem,
Śmiać się li wtedy, kiedy inni płaczą,
Wszystkich powodzeń wciąż nieprzyjacielem,
Schnąc cudzem szczęściem, tuczyć się rozpaczą?

O żal mi biednych! Szkoda mi ich szczerze,
Być skazanemi w człowieczeństwa kole,
Na walkę ze dniem, a z nocą przymierze,

Wśród ludzi taką odegrać rolę,
Jaką wśród zwierząt grają nietoperze,
A w świecie roślin, chwasty i kąkole!

VI

Góra i morze.

Gdy chcę hołd złożyć, Stwórcy memu, Panu,
W wielkich widowniach i cudach natury;
To chętniej spieszę nad brzeg oceanu,
Synowi równin, nie miłe mi góry.

Morze, to wielka, wciąż drgająca siła,
Straszy, czaruje, przynęca, przeraża;
Góra też wielka, lecz tylko mogiła,
Gnębi, przygniata, dławi, upokarza.

Morze, to spójnia, przez jego przestrzenie,
Stary świat, nowym, dłoń braterską poda;
Góra, to tylko drogi zawalenie;

To tylko w niebo stercząca przeszkoda;
Góra to zastój, góra to więzienie,
Morze, to postępek, morze, to swoboda!

VII

Z Teofila Gautier.

A kiedy hulać, Panie kawalerze,
To jak się mówi, choć do upadłego!
Gdy głupstwa robić, to robić je szczerze,
Odpowiedzialność podejmując złego!

Z pewną fantazją, nadstawiając czoła,
Namiętnie, żwawo, jakoś po młodemu
Psot popełnionych nie skrywając zgoła,
Zdając z nich sprawę wszystkim i każdemu.

Lepszeć to jeszcze, niż hulka za ścianą,
Niżeli orgie w podziemnej pieczarze,
Z których cichaczem umyka się rano.

Spuszczając oczy, układając twarze;
Lepszeć to jeszcze nad cnotę kłamaną,
Młodość z szczerotą winna chodzić w parze.

VIII

Sąd i Kara.

Wy, co miecz kary dierzycie w swej dłoni,
J wy co sądów przeważacie szale,
Cześć wam zapewne, lecz niech mię Bóg broni!
Na waszem miejscu nie chciałbym być wcale.

Sąd! Kara! Zgroza! Po każdym wyroku,
Jabym piekielne przebywał katusze,
W każdym spotkanym jabym czytał wzroku,
« Sędzio! niewinną potępiłeś duszę! »

Może ktoś w stanie ręczyć jest za siebie,
Ktoś nieomylnym może się obwoła,
Jak Papież w Rzymie, albo Bóg na niebie;

Co do mnie. Darmo. Za mało mam czoła,
Duch nader słaby. W sędziowskiej potrzebie,
Jabym przebaczył wszystkim winnym zgola!

IX

Paradoks.

Lipiec był znojny. Po niebie spalonem,
Brzemienne burzą przeciągały chmury;
Płacząc zawczasu nad swej pracy plonem,
Rolnik z obawą spoglądał do góry,

Nic ufny igle sterczącej na dachu,
Właściciel zamku, magnat z okolicy;
O skarby swoje w zawczesnym przestrachu,
Kłaniał się nisko, każdej błyskawicy,

Jeden li żebrak, co w trakcie włoczęgi,
O grosz jałmużny modlił się na dworze,
Kiedy prócz kija, sakiew i siermięgi,

A życia wreszcie, nic stracić nie może;
Patrzył na wszystko bez trwożnej mitręgi.
J nędza szczęściem we właściwej porze.

X

Zazdrość i Zawiść.

Zazdrość i zawiść, siostrzyce przyrodnie,
Z jednego ojca, lecz z dwóch różnych matek,
Każda więc swoją uosabnia godnie,
Rasowych znamion w każdej podostatek.

Miłość jest jednej, złość drugiej macierzą
A więc ta kocha, a tamta się złości,
Ta bywa prawem, tamta wciąż grabieżą,
W tej tylko śmieszność, w tamtej wstyd ludzkości.

Lecz obie również zjadliwą trucizną,
Na którą zda się, antidotum nie ma;
Gdzie była pierwsza tam czuć spalenizną,

Gdzie była druga, tam na wieki zima,
J tej i tamtej, miast serca, spuścizną,
Purchawka tylko, co wiatrem się wzdyma.

XI

Do mojej Matki.

Z natury krnąbrny i z natury hardy,
Duch mój przed nikim nie uchyla czoła.
Łamać się nie chce kark poety twardy,
Tam gdzie tron nawet, lub wrota kościoła.

Tylko przed tobą, o matko jedyna!
Przed twojem bładem, schorzałem obliczem;
Z dziwną pokorą umysł mój się zgina,
Ten szatan dumy czuje się być niczem.

Skąd to wypływa? Czy z przyzwyczajenia?
Z wzrosłej nalogiem biernej uległości,
Katechizmowym przepisom sumienia,

Konwencjonalnym formułkom grzeczności?
Nie matko droga. Lecz twoje spojrzenia
Takie bezmiary wieszczą mi miłości.

XII

Było-Będzie.

Z dwóch głównie rzeczy żywot nasz się splata,
Z tego co będzie i z tego co było;
Z ciągłych nadziei, młodociane lata,
Z samych li wspomnień, lata nad mogiłą.

To co jest bowiem, chwilka niedojrzana,
Jedno nic, mgnienie, połysk błyskawicy,
Przyjdzie. Już przeszło. Obietnicą z rana,
Wieczór w pamiętek zastępy kostnicy.

Jakże więc smutnym, los takiego czleka,
Który w ostatniej życia swego porze,
Kiedy prócz śmierci na nic już nie czeka,

O niczem także i wspomnieć nie może;
Bo nie zgromadził, zbliśka ni zdaleka,
Żadnych zapasów w duchowej komorze.

XIII

Dwojaka Zapłata.

Każda zasługa bywa zapłaconą,
Lub tu za życia, współbraci oklaskiem,
Lub, jeśli wzgardzi doczesną koroną,
A to po śmierci, nadgrobowym blaskiem.

Kto łany zlewał krwawej pracy potem,
By te dla wnuków płonem się mały,
Kto się za zysków nie uganiał złotem;
Za tym nadgroda, schodzi do mogiły

Lecz kto się tutaj nie bronił próżności,
Kto o swej krągłej pamiętał osobie,
Kto dymu pochwał łyknął do sytości,

Aż odurzony położył się w grobie;
Temu już nie płac wdzięczna potomności,
Bo on sam, z góry, zapłacił tu sobie.

XIV

Da Capo.

« Wróćcie mi wróćcie młodość mą straconą,
Szlaki żywota otwórzcie mi nowe,
Dajcie mi czuciem tryskające łono,
Dajcie fantazją tryskającą głowę;

Skarbów tych lepiej użyłbym zaiste,
J doświadczenie biorąc za Mentora,
Jużbym nie błędził przez manowce mgliste,
Głupio, bez celu, jak błędziłem wczoraj. »

Tak szeptał starzec, kończąc byt tulaczy,
Lecz kiedy Jowisz, Olimpijski papo,
Na próbę raptem odmłodzić go raczy;

To z dawnych błędów przed oczyma mappa,
Miast jak przyrzekał, tak i żyć inaczej,
Dziadulo wszystkie powtórzył, *da capo.*

XV

Po złote runo.

Znam ja krainę. Hej za nieboskłonem!
Gdzie wszyscy równi, ni dołu, ni szczytu,
Gdzie święta prawda jedynym zakonem,
Wymiana pracy, gdzie podstawą bytu,

Gdzie wojna starą, bajeczną legendą,
Gdzie nie masz więzień, same tylko szkoły,
Gdzie ziemia cała, wspólną wszystkim grzędą,
Miast arsenatów, gdzie pełne stodoły.

Hej! komu wola? Dalej do podróży!
Po złote runo, współczesną wyprawą,
Za przewodnika niech nam Morus służy.

Błonia Arkadji, mijając na prawo,
Na lewo Eden. Za nim myśl się znuży,
Do mej krainy zawiniemy żwawo!

XVI

Książka.

Bywaj tu książko! Przyjaciel cię woła!
Nie dosyć jeszcze z pamięci wuzuty,
Żeby o wszystkim wyśpiewując zgoła,
Jednej ci wdzięcznej nie poświęcił nuty.

Wsparcie w zwątpieniu, w strapieniu pociecho,
Radczyni mądra! Powiernico tkliwa!
Minionych wieków wciąż drgające echo!
Bywaj tu książko! Przyjaciel cię wzywa.

Kiedy me serce jaki cierń zadrasnie,
A jest ich dużo po gościńcach świata,
Gdy gwiazdek wiary złoty promyk zgaśnie,

Coraz ciemniejszą nieba mego szata;
Wtedy to książko, wtedy bywaj właśnie,
Z tobą ból lżejszy, mniej dotkliwą strata.

XVII

Mimo wszystkiego.

Gdy skwar lipcowy zanadto przypiecze,
Goniąc daremnie za rzeźwiącym cieniem,
Skarzysz się nie raz kapryśny człowiecze,
J z złotym słońca klóćisz się promieniem;

Gdy jednak wichry wioną ci nad głową,
Jesiennych chłódów zwiastuny i gońce,
Wtedy do pieca tulisz się na nowo,
J drząc od zimna « Gdzie ty » wołasz « słońce? »

Na złą medalu popatrując stronę,
Dobrej dla tego bluznić się nie godzi,
Bo nie powraca, to co raz stracone;

Choć miłość kłamie, choć ufność zawodzi,
Mimo wszystkiego. — Precz skargi szalone!
Kochajcie ciagle i ufajcie młodzi!

XVIII

Arystokracja.

Arystokracja, jak jej głosi miano,
Będąc wyborem lepszych między nami,
Za cześć publiczną hojnie jej dawana,
Winna jest płacić wielkimi cnotami.

Kto na społeczne drapie się wyżyny,
Komu nie miły czarny chleb równości,
Ten, niech tak sobie potrzebne wawrzyny,
Ciągłym przykładem kupuje zacności.

Sila to Panów pojmuje inaczej,
Wielkie rodowe zdradzając pretensje,
Nie każdy czynem popierać je raczy;

Ba! Na praktycznym nie zbywa im sensie,
Oui by chcieli i chęć się tłumaczy,
Zbyć obowiązków — zachowując pensje.

XIX

Tylko w obróży.

Jak gdzie, jak komu. Takież same leki,
Jednego zbawją, zabiją drugiego,
Uniwersalnej nie szukać apteki,
Ani specjału uniwersalnego.

Zaprzeczyć trudno, iż rzeczpospolita
Jest i być musi rządów ideałem;
Królewską delją wszechludzkość pokryta,
Tron wszechludzkości stający się działem.

Ale cóż z tego, gdy są tacy ludzie,
Co kroku naprzód uczynić nie mogą.
Gdy im nad karkiem nikt nie gra na dudzie?

Coż z tego, pytam i proszę ja kogo,
Kiedy są tacy, którym li, o cudzie!
W złotej obróży i pod batem błogo?

XX

Do Przyjaciela.

O zmian gwałtownych pytasz się powody,
Chcesz wiedzieć czemu, nie chowając miary,
W rymach mych bywam, to zanadto młody,
To znów jak czasem nadto nieraz stary.

Odpowiedź łatwa. Ja mych rymów przecie,
Na zakaz w formy nie wlewam gotowe;
Gwoli fantazji w ramy ich się plecie,
Co przeleciało przez serce, lub głowę

Więc gdym szczęśliwy, gdy kocham, szaleję,
To i ma lira, tajną drząc uciechę,
Wydzwania miłość, wiarę i nadzieję;

Więc gdym znękany, wierne duszy echo,
Piosnka ma także wraz ze mną boleje,
Lub filozofji ludzi się pociechę.

XXI

Szyderstwo-Litość.

*(W odpowiedzi na zbyt pochlebne, a niestety mało uży-
sądnione słowa o tegości charakteru.)*

Porzuć o porzuć, twe pochlebstwa ładne,
Jam nie dąb żaden, lecz jam też nie trzcina,
Pod wichrem nieszczęść, jak inni upadnę,
Lecz lada wietrzyk łatwo mię nie zgina.

Ja kłamać umiem, łyż co w oku świecą,
Pod obojętnym umiem kryć pozorem;
J gdy pierś morską szumi nawałnicą,
Cichem ją światu zwiastować jeziorem.

Prawdziwa boleść, jak miłość prawdziwa,
Dużo dziewiczej chroni wstydlivości,
J na widownię, rzadko się wyrывa;

Wie z góry bowiem iż smętnych tam gości,
Piekąca czeka szyderstwa pokrzywa;
Lub mdły, co gorzej, rumianek litości.

XXII

Konserwatyzm.

Bóg mi jest świadkiem, iż nie znoszę zdrady,
Gardzę odstępstwem, jak każdą podłością,
Lecz upor w zdaniu, ślepy i z zasady,
Mienię być także olbrzymią śmiesznością.

Jakto, trwać przy czemś wbrew dowodów sile?
Jakto, błąd widząc nie poprawić błędu?
Postępu w niczem nie uznać na tyle?
Wszystkie reformy potępiać z urzędu?

Zacni Panowie? Nie piszę się na to!
J gdyby zamiast nawrócić się szczerze,
Jako wy dzisiaj, czynił niegdyś tato,

Przy dawnej ojców pozostając wierze,
Świat by Chrystusa nazwał Apostatą
Hołdy po dziś dzień składając Wenerze.

XXIII

Biała sukienka.

Lat mych dziecinnych sukienko przebiła,
Gdyby cię można przyoblec raz jeszcze!
Gdyby ma dusza w łzach się wykapała,
J plamy grzechów obmyła złowieszcze!

Czybym potrafił, żyjąc nadal lepiej,
Donieść cię czystą do samej mogiły?
Bóg wie sukienko! Darmo duch się krzepi.
Na walkę z ciałem nie każdy ma siły.

Bóg wie! Jednakże, z szkoły doświadczenia
Bądź co bądź, owoc wyniosłbym jedyny,
Resztę na hazard zdając przeznaczenia;

Sukienko biała! Do lepszej krainy
Doniosłbym ciebie, bez mchów odrętwienia,
J bez lenistwa gnuśnej pajęczyny!

XXIV

Nie daleko jabłko pada od jabłoni.

Jabłko, potomstwo, od matki jabłoni,
Jak mówią ludzie, nie daleko pada,
Wierutnym fałszem w uszach naszych dzwoni,
Ta nazbyt skrajno-rodowa zasada.

Dzieje społeczeństw i jednostek dzieje,
Wcale przeciwnych dowodzą nam rzeczy,
Pokoleniami ludzkość szlachetnieje,
Pokoleniami podli się ród czleczy.

Spiące pod cieniem zdobytych wawrzynów,
Ojców, praojców olbrzymie postacie,
Dziśby w nas pewno nie uznały synów;

Ani się śniło w kolonisty chacie,
Dziadom dzisiejszych Amerykaninów,
O przepromiennym wnuków majestacie.

XXV

Semper idem.

Dążący w górę szlak postępu biały,
Niejedna jeszcze przegradza rudera;
Przez popekane starych ścian kawały,
Tego co będzie jutrzienka przeziera,

Z siekierą w rękę, niechcąc czekać dłużej,
Każdy kto tylko do życia ma prawo,
Kto zaproszony do dalszej podróży;
Walić mur lichy pomyka się żwawo.

Lecz kosciotrupów z tej strony czereda.
Broniąc ostatnich swojego istnienia,
Bez wścieklej walki, walić muru nie da.

Przechodzą wieki. Plac boju się zmienia,
Lecz w gruncie rzeczy, wciąż jednaka bieda,
Jednaki dramat grają pokolenia!

XXVI

Lilja nad kałużą.

Szyderstwo losu, żarcik przeznaczenia,
Kogoż ten widok silnie nie oburzy?
Zamiast rozkwitnąć nad brzegiem strumienia,
Lilja rozkwitła nad brzegiem kałuży!

Zamiast majowych nocy menestrela,
Vulgo słowika, melodyjnej gammy;
Dzwięczy jej żabek niesforna kapela,
Chór dyletantek zaplesniałej jamy.

Ktoś, coby pragnął zerwać kwiatek biały,
Widząc gdzie rośnie, nazad cofa dłonie,
Z trwogi, by w błocie się nie powalały.

O liljo biedna! Izy nad tobą ronię!
Zwiędnąć ci bowiem. Czas mknie lotem strzały.
W smętnej jak całun dziewiczej zastanie.

XXVII

Krzyk sumienia.

Potrzebaż wierzyć w wieczne potępienie?
W wieczyste kary, w piekło i w szatana?
Ma więc granice Pańskie przebaczenie?
Ma więc granice miłosierdzie Pana?

Bóg więc, Bóg dobry, mścić się chce i może?
Bezmiarem cierpień, za chwilkę żywota,
Na kim? Oh na kim? na własnym swym tworze?
Na szczypcie prochu? Na garsteczce błota?

Przed naukami macierzy kościoła,
Darmo z pokorą uginam kolano,
W to jedno wierzyć serce me nie zdoła.

Nie! Jedno z dwojga: lub «Bóg» puste miano,
I tam gdzieś w górze nie masz «Jego» zgola
Lub też litością «On» jest nieprzebraną.

XXVIII

Rzeczpospolita.

Olbrzymie miano, wielka obietnica,
Błogo ludowi, co ją ziścić może;
Z którego synów każdy się zaszczyca,
Udziałem w pracy, udziałem w honorze.

Błogo ludowi, który prócz praw brzmienia,
Innych doradców nie zna i nie słucha;
Który, by stąpać drogą przeznaczenia,
Nie potrzebuje niańki ni pastucha.

Lecz każdy medal ma odwrotną stronę,
Biada więc ludom, co na skroń nie w porę
Świątą wolności wkładają koronę;

Biada więc ludom, których serca chore,
Na zły ambicji marzenia szalone,
Mieniają tylko niewoli pokorę!

XXIX

Wspomnienie.

Dzień się dzisiejszy nie każdemu śmieje,
Nie jeden przeto w walce z przeznaczeniem,
Na chwil co przyjdą, tajemne koleje,
Lepszej przeszłości krzepi się wspomnieniem.

Wspomnienie! Echo piosnek, co przebrzmiały,
Śmiechu, co gorzkim zakoczył się szlochom,
Błogich nadziei co się ziścić miały,
Co gwiazdy wczoraj, dzisiaj spadły prochem.

Gdyby nie ono! Gdyby po za nami,
Tak jak przed nami, wszystko było nocą,
Mgłą niepewności lub zwątpienia łzami,

Gdybyśmy w chwilach, co dręczą, kłopotą,
Z minionych rajów nie żyli marami,
Któżby wytrwania pochłubił się mocą?

XXX

Przęczucie.
(Z Kőrnera.)

Spędzając chwile w rodzinnem ukryciu,
Nieznany światu i nieznając świata;
Jeszcze na ciernie nie natrafił w życiu,
Z samych róż dotąd wianek się mój splata.

A jednak, jednak, gdy sam na sam z sobą,
Z sercem poufną zawiodę gawędę;
Wszystko mi smutkiem i wszystko żalobą,
Jakbym przeczuwał, nieszczęśliwym będę!

I ztąd w me strofy gorzka czasem nuta,
Płacze się, wciska, jak gość nieproszony,
Rzekłbyś nie memi palcami wysnuta;

Kto wie, być może, lutni mej ze strony,
Dotyka szatan końcem tego knuta,
Który nademną, czeka, zawieszony!

XXXI

Wytrwanie.

O nie narzekaj, choć żądło boleści,
W niezagojonej tkwi dotychczas ranie;
O nie narzekaj, boć to fach niewieści,
Cierpieć zaś milcząc, to męża zadanie.

O nie narzekaj! Pod nieszczęść pociskiem,
Zaciąwszy zęby, bez łez i bez krzyku;
Bólów twych światu nie daj widowiskiem,
W serdecznym raczej utul je tajniku.

Pomocy nigdy, w niczem, od nikogo,
Nie żądaj zgola, jeszcze mniej litości,
Sam jako palec życia stąpaj drogą.

Wtedy w twej piersi niebo się rozgości,
Raj, co go tylko silni pojąć mogą,
Boleśnie słodki, raj niepodległości!

XXXII

Zdobywcy.

Co? który? pytam, z tych zwanych wielkimi
Tak Aleksandrów, jak Napoleonów,
Przyniosł dobrego na ołtarz swej ziemi?
Gdzie szukać trzeba pracy jego plonów?

Ledwie się w cieniach zagrobowej dali,
Olbrzymia postać bohatera schowa;
Gmach czynów jego wnet się w gruzy wali,
Jak z kart przez dzieci sklecona budowa!

Miljonem mogli wzbogacić cmentarze,
Pół świata w dziką przemienić pustynię,
Poddać wam treści o dziejopisarze!

Apoplektycznej człowieczej rodzinie,
Puścić krwi nieco, gdy Bóg doktor każe
Cel ich przechodu w tem że li jedynie?

XXXIII

Do mojej piosenki.

Piosenko moja, chociaż roskosz mam,
Nie chciej o niechciej rozpusty być echem!
Płacz kiedy trzeba lecz czystymi łzami,
Śmieję się gdy możesz, ale czystym śmiechem!

Piosenko moja, choć grosz zysku dzwoni,
Słodką dla ciała wygod obietnicą!
Nie bluźń upadłym, nie liż silnych dłoni,
Nie bądź o nie bądź gwałtu służebnicą!

Piosenko moja, chociaż nęci sława,
Nie pnij się wyżej niżli ci przystało,
Do górnych szczytów nie uraszczaj prawa!

Niż źle a dużo, daj lepiej a mało,
Miast jak kamelja rozkwitać jaskrawa,
Stokrotką raczej kwitnij sobie białą!

XXXIV

Objecanka i.t.d.

« Ja nie zapomnę! Bóg wie co los zdarzy,
Wśród jakich przyjdzie błędzić mi rozlogów;
Dawnych ja przeto nie rzucę ołtarzy!
Dawnych ja przeto nie wyprę się Bogów! »

« Czy przyszłość szczęściem ozłoci me chwile,
Czy pod klęsk burzą padnę wśród zawodu,
Ku tej lub owej kłoniąc się mogile;
Wciąż będę wierzyć, w com wierzył za młodu! »

Och ileż razy smutnie trzęsąc głową,
Takich obietnic gdym słyszał tysiące,
Niezlomnych zuchów chwytalem za słowo;

Też same usta, takżeż kłątwy wrzące,
W innym kosciele, wtórzyły na nowo;
Za nim ubiegły nie lata — miesiące.

XXXV

Natura i sztuka

Wszak nie masz granic potęgom natury?
Matka wszystkiego, czegoż nie podola?
O tej to prawdzie przeświadczony z góry,
Dziel jej ni cudów nie podziwiam zgola!

Ocean wielki, głęboki, ni słowa.
Cóż w tem dziwnego? wszak głębszym być może!
Góra wysoka, w chmurach szczyt swój chowa,
Dźwignie się wyżej, byleś skinał Boże!

Och stokroć większem przejęty zdumieniem
Patrzę się nato, co sztuka poczęła,
Co słabem ludzi wykute ramieniem;

Choć w tyle więzów, ziemia go ujęła
Człek, robak, duchem, bóstwa li odzieniem,
Tak cudne nieraz stwarza arcydzieła!

XXXVI

Najwyższy tryumf.

Otwarcie głosić, co każe sumienie,
Wiary się swojej nie zapierać zgoła,
Choć świszczą żądła, choć lecą kamienie,
Nie umknąć stopy, nie uchylić czoła.

Upaść gdy trzeba, barankiem ofiary,
Wskazawszy światło, poledz w walce z mrokiem,
Starych przesądów wstrząsnąwszy filary,
Być zapoznanym, ale być prorokiem.

O jest że tryumf godniejszy zazdrości,
Jak z szczytu krzyża, z szczytu szubienicy,
Nad ślepej jeszcze głowami ludzkości;

Ostatnim rzutem gasnącej źrenicy,
Dójrzyć kwiat prawdy, dójrzyć kwiat miłości,
Z krwią naszą zlanej, jak buja ziemicy!?

XXXVII

Rozum-Serce.

Serca i głowy połączyć zalety!
Rzadkim jest przykład takiego przymierza,
Doła to kilku. Większość z nas niestety!
Z dwóch przewodników jednemu dowierza.

Którego wybrać? Dołem a równiną.
Płaskie rozumu ścielą się koleje;
Bezpiecznie na nich dnie podróży płyną,
Lecz za to oku rzadko się coś śmieje.

Ścieżyny serca? Jak gdzie, jak czasami,
Nie jeden widok dadzą malowniczy,
Nie jedną także przepaść pod stopami;

Skąpo wszystkiego rozum nam odliczy,
Serce zaś hojnie i goryczy łzami,
I uśmiechami nakarmi słodyczy!

XXXVIII

Krytyka.

Co ktoś tam stworzył łatwo jest nicowé,
Wytykać błędy sąsiada nie trudno.
Sztuka nie wielka jak fraszkę traktować,
Pracę drugiego ciężką i marudną.

Utartą ścieżką naprzód pędząc śmiało,
Każden potrafi krzyczeć, że nie prosta;
Że ją inaczej kreślić należało,
Takiej cenzurze lada mędrzec sprostą.

Lecz bez doradcy i bez przewodnika,
W gorączce trudu dobrej szukać drogi,
Gdy ta wśród chwastów namjętności znika;

Dalej do dzieła! O krytyku srogi!
Przeświadczyć sędziego, przeświadczyć czytelnika,
Że gdzie nie trzeba nie postawisz nogi.

XXXIX

Czas.

« Czego się spieszysz? Czasie niegodziwy!
Co cię przynagła w wieków zniknąć toni?
Mnie dzisiaj dobrze, jam dzisiaj szczęśliwy,
Bóg wie co jutro z chmur swoich wyłoni! »

« Prędzej o czasie! Czemu żółwim krokiem,
Pełniesz w tę przyszłość, której mi potrzeba?
Ja dzisiaj cierpię! kto wie? Rok za rokiem
Spotkać się z szczęściem dadzą wreszcie nieba! »

Gdy doń z strón różnych, z jasnej i z przyćmionej,
Z szczęścia i z smutku, z doli i z niedoli,
Tak rozmaite płyną Antyfony;

Czas nie wychodząc z swojej czasu roli,
Dąży, jak dążył, równy, odmierzony,
Ani to szybko, ani to powoli

XL

Starość i Zima.

Gdy pełne toki, udały się żniwa,
Dach po nad głową dziurami nie świeci,
Drewutnia stosem jeży się luczywa;
Wyć wtedy wichrom, sypać się zamieci.

Kiedy spełniona obowiązków miara,
Święty dług życia spleciony ojczyźnie,
Gay w cześć potomków utrwalona wiara,
Wtedy już śmiało srebrzyć się siwiźnie.

Choć starość głowę, zima łan ubieli,
Choć mróz przycisnie, zabluźni oszczerca;
Nic nam sędziwej nie skwasi niedzieli.

Zima a starość, straszy a uśmierca,
Tylko niebaczných, tylko właścicieli,
Pustej stodoły i pustego serca.

XLI

Z Hejnego.

Gdy chcę jak inni, smętnym być poeta,
Gdy chcę jak inni, czule kwilić trele,
Wnet mi mój rozum, chłodne kładnie « veto; »
Liry serdecznej nie wziąłem w podziele.

Umiem ja kochać, lecz jakoś inaczej,
Umiem ja płakać, ale po cichutku;
Miłość się u mnie słowy nie tłumaczy,
J iza nie zawsze objawem jest smutku.

Pomnę, że w chwili, gdy zapal najszczerzy,
Gdy szal namiętny miotal mojem łonem,
J czterech znośnych nie sklecilem wierszy;

Pomnę, w żalobie, po szczęściu straconem,
Kiedy grom nieszczęść osiągnął mię pierwszy,
Najspokojniejszym rozmawiałem tonem!

XLII

Pierwszy krok.

Kto raz z mętnego czerpnął wody zdroju,
Temu już złego nie zgasić pragnienia;
Po kilku chwilach bezdarnego boju,
Temu, w topielach, zagrząść rozbestwienia.

Poprawa! skrucza! wierzyłby się chciało,
Iż te istnieją nietylko w gawędzie;
Lecz nawróconych, tak niestety mało,
Brnących po szyję, takie tłumy wszędzie.

Pierwszego kroku straż się o młodzianie,
Przed pierwszym krokiem zastanów się wpródy,
W powrót albowiem zwodzi zaufanie.

Zapóźną skrucza, daremnemi trudy,
Gdy na dnie serca, męt tylko zostanie.
Lagier zwątpienia i zepsucia brudy!

XLIII

Ekzu!

Jam śmieszny, dziwak, fantastyk, co chcecie,
Na wszystko zgoda, czytelnicy mili!
Jam się zapóźnił o całe stulecie,
J na świat przyszedł w niewłaściwej chwili.

Ja wierzę jeszcze, o prostoto święta!
W to co już dawno przeżyło swą porę;
Bajki piastunek, gdyby niemowlęta,
Za rzeczywywistość dotąd jeszcze biorę.

Ja wierzę jeszcze w honor, w prawość ludzi,
We wstyd niewieści, wielka moja wina!
W uczucia, których lada co nie studzi!

Lecz wyznać muszę, że każda godzina
Przeżyta więcej, z snów wiary mię budzi,
J, żem się mylił, gorzko przypomina.

XLIV

Stary Kawaler.

Przed obowiązków zmykając brzemieniem,
W rodzinnych węzłach dojrzawszy kajdany;
Wahasz się, cofasz, i z późnem westchnieniem,
W marcowy poczet stajesz zapisany.

Żeś egoizmu holdował swobodzie,
Za samobytu uganiał boginią
Żeś pragnął woli, masz ją dziś w nadgrodzie,
Masz ją, lecz taką, co trąci pustynią.

Sameś, sam jeden, czy w chłodnej twej chacie,
Czy pośród ludzi, co cię grzecznie znoszą,
Ale nie pragną, niepotrzebny gracie!

Jeszcześ nie umarł? czy słyszysz? z roskoszą,
Cieśla twą trumnę struga na warstacie,
Spadkiem twym, obcy, z góry się panoszą.

XLV

Na znaną nutę.

W głębinach duszy skrzętnie przechowany,
Młodzienczych marzeń, piękny ideale;
Strzeż się, szlak życia skałami zasiany,
Na realizmu nie rozbij się skałe!

Ufność dzieciinną biorąc za sternika,
Za nim ku lepszej dopłyniesz ojczyźnie,
Strzeż się, strzeż ciągle, łatwo się utyka
Na krzywej wiary nie utknij mieliźnie!

Bo kiedy tonąc w brudnej życia fali
« Ratunku! » biedny zawołasz z rozpaczą,
« Wy com was kochali! Coście mnie kochali! »

Ludzie postyszą, przybiegną, zobaczą,
Lecz nad twym losem, nikt się nie użali,
A będą tacy, co się zasmiać raczą.

XLVI

Siolo.

Witaj mi siolo! witaj mi zielone!
Z posepnych murów olbrzymiej-stolicy,
Nie raz w twą cichą posyłałem stronę,
Oczy łez pełne, myśl pełną tęsknicy.

Lżej tu o oddech, lżej tu o natchnienie,
O polot serca ku niebu, do góry;
O ran boleśnych lżej tu zagojenie,
Na łonie matki, na łonie natury.

Poeta w mieście a ptak w klatce, jedno,
Śpiewają obaj, bo śpiewać potrzeba,
Lecz w ich piosence, czuść boleść bezwiedną;

Na wsi! Och na wsi! gdzie jaśniejsze nieba,
Kędy ród ludzki i z nim zbrodnie rzędną;
Tam pole pieśni! Tam poezji gleba!

XLVII

Kłamstwo

Łacniej o wszystko, niż o źdźbło szczerości,
Słuchasz a słuchasz, słowa płyną rzeką,
W setnem zaledwie nieco prawdy gości;
Od ust do serca tak jeszcze daleko!

Kłamstwo wrodzonym ludzkości nałogiem,
Maska, to istne człowieczeństwa znamię,
Przed samym sobą, przed ludźmi, przed Bogiem
Przez całe życie, każdy z nas coś kłamie.

Kłamiemy wiarę, sztydząc z niej na stronie,
Kłamiemy cnotę, diabłu paląc świecę,
Kłamiemy miłość, z chłodną pustką w łonie;

Nałóg w nas kłamstwa rośnie tak daleko,
Że nawet gasnąc, konając, przy zgonie,
Jeszcze kuglarskie wyprawiamy hece.

XLVIII

Do starca.

Daremnie błagasz staruszku szalony!
Albez to miłość wyżebrać się daje?
Alboż to prośby akcent rozławjony,
Starczy za wszystko czego ci nie staje?

Bez uprzedzenia, bez swarów, bez złości,
Popatrz w zwierciadło, oblicz siwe włosy;
One ci prawa przeczą do miłości,
Choćbyś wiek cały jęczał w niebogłosy.

Starcze! o starcze! wszystko ma granice,
Wszystko ma koniec! wszystko mija z czasem,
Odwrotu w porę pojmiij tajemnicę;

Nie śmieszniejszego, nad zachryplym basem
Głoszone klątwy, nad pomięte lice
Kiedy się czułym krzywić chce grymasem.

XLIX

Za wieleż marzy, kto jak ja, pachole,
Chciałby społeczne prostować drożyny?
Kto posiwiiałym w doświadczenia szkole,
Starszym od siebie, dyktuje ich czyny?

Kto ledwie mleko obtarłszy pod nosem,
Na miękkich strunach młodocianej liry,
Miał czułą piosnkę wywodzić półgłosem:
Do gromkich tonów bierze się satyry?

Czyż prawda tylko starców monopolem?
Czyliż jej przeczuć nigdy się nie zdarzy?
Młodemu laty, dojrzałemu bolem?

Metryki w sercu, szukać, nie na twarzy,
Rok przebłakany obcych ludów polem,
Za dziesięć szczęśnych czyliż nie zaważy?



Jeszcze jeden.

(Z Uhlanda.)

*Choć już zamilkły śpiewające chóry,
Echo za niemi przez chwil kilka plynie;
Kiedy się szybko z stromej zbiegło góry,
Biegnie się jeszcze, choć już po dolinie.*

*Z ognia co zagasł, wciąż jeszcze w popiele,
Parę się iskier, czas jakiś, promieni;
Z kwiatu, co uwiądnął i listki swe ścięło,
Woń się, pamiątką, unosi w przestrzeni.*

*Tak więc ogólną rządząc się regułą,
J moje biedne pieśniarskie narzędzie.
Kiedy już tyle sonetów wysnuło,*

*Nie może łatwo wstrzymać się w zapędzie;
Jeszcze wydzwoni jedną nutkę czułą,
Lecz się nie bójcie! Śpiewy to labędzie!*

Pożegnalny.

*Żegnajcie wszyscy! coście mnie słuchali!
Czy was jest wielu, czy was bardzo mało!
Czy mię z surową naganą w oddali,
Czy mię z łaskawą czekacie pochwałą!*

*Jeżeliś śpiewał, to nie pysze gwoli,
Lecz bo mię piewca utworzyły nieba,
Bo pieśń jedynym plonem mojej roli,
Bo w pieśni ducha mojego potrzeba.*

*Tak w gęstwiach boru, niejedna ptaszyna,
Nuci nie bacząc, co kto o niej powie,
J gdy nad światem złma się zaczęła;*

*Gdy północ chłodem zadmucha w parowie,
To do wylotu skrzydełka rozpina.
Ot już i koniec Żegnajcie Panowie.*

SPIS RZECZY



40266



SPIS RZECZY

—

	Pages.
Sonet wstępny	VII
Do Krytyka	VIII

PATRIA

I — Żywot wiekuisty	3
II — Remember thee? z T. Moore	4
III — Pijany jak Polak	5
IV — Nie za granicą!	6
V — Tradycja	7
VI — Z Boga	8
VII — Pseudo-Patrioci (les Chauvins).	9
VIII — Miłość Kraju	10
IX — Co wolisz matko?	11
X — Dosyć już dosyć	12
XI — Przemienienie	13
XII — U Bonifratrów	14
XIII — W chwili zwątpienia	15
XIV — Podwaliny	16
XV — W stuletnią rocznicę	17

	Pages.
XVI — Krzyk bólu	18
XVII — Ojczysta pieśń	19
XVIII — Polski poeta	20
XIX — Finis Poloniae	21
XX — Do Wynarodowionych	22
XXI — Do Jaskółki	23
XXII — Apostazja	24
XXIII — Rezydenci	25
XXIV — Sonet Bajka	26
XXV — Marja i Marta	27
XXVI — Pia Desideria	28
XXVII — Do Rolnika	29
XXVIII — Dawid i Goliat	30
XXIX — Do kilku Zachodowców!	31
XXX — Do Rozbitków!	32
XXXI — Bohaterowie	33
XXXII — Bez sławy	34
XXXIII — Powoli	35
XXXIV — Do naśladowców Zygmunta	36
XXXV — Gorzej nienawiści	37
XXXVI — Patriotyzm na dobre	38
XXXVII — W dzień Paktu w Bordeaux	39
XXXVIII — Sławiańszczyzna	40
XXXIX — Co z wozu spadło	41
XL — Niepodległość	42
XLI — Przekłństwo	43
XLII — Plewa	44
XLIII — Do matki Polki	45
XLIV — Do Zawadjaków	46
XLV — Falszywi Prorocy	47
XLVI — Dalszy ciąg poprzedniego	48

	Pages.
XLVII — Platonizm	49
XLVIII — Zbawca lub Zdrajca	50
XLIX — Pot i Krew	51
L — Matka Polka nad kołyską syna	52

AMOR

I — Sonet stokrótki	55
II — Dar miłości	56
III — Czem bywa miłość	57
IV — Przestroga	58
V — Wróble w klatce	59
VI — Sąd Salomonowy	60
VII — Płacząca Brzoza	61
VIII — Nowa Laura	62
IX — W Imienniku I	63
X — W Imienniku II	64
XI — Zdaleka	65
XII — Młodość i Wiosna	66
XIII — Naiwne pytanie	67
XIV — Spójrzmy na siebie	68
XV — Filozofja języka	69
XVI — Trzy Żądania	70
XVII — Czym ja ją kochał?	71
XVIII — Dziecię wieku	72
XIX — Kocham je wszystkie	73
XX — Nie kochaj Poety!	74
XXI — Gust kobiet	75
XXII — Piosnka i Miłość	76
XXIII — Ślepy Amor	77
XXIV — Przebaczenie	78

	Pages.
XXV — Wieczorem	79
XXVI — Do pierwszego białego włosa	80
XXVII — Żądza Ofiary	81
XXVIII — Moje relikwie	82
XXIX — Kocham	83
XXX — Inaczej	84
XXXI — Za młodu!	85
XXXII — Pod starość	86
XXXIII — Kokieterja	87
XXXIV — Trzy podarki	88
XXXV — Początek mej harfy z T. Moore.	89
XXXVI — Nadto piękna!	90
XXXVII — Nieśmiały kochanek	91
XXXVIII — Pijak z F. Coppée	92
XXXIX — Amoroso!	93
XL — Sen skradziony	94
XLI — Do	95
XLII — Zamki na lodzie	96
XLIII — Do	97
XLIV — Moja kochanka	98
XLV — Sparzone serce	99
XLVI — Do	100
XLVII — Bez wzajemności	101
XLVIII — Tyle mojego	102
XLIX — Kapryśnica	103
L — Pocięcha	104

VARIA

I — W rocznicę urodzin	107
II — Zbyt ideałów	108

	Pages.
III — Na ich grobie	109
IV — Ciszą przed burzą	110
V — Zawistni	111
VI — Góra i morze	112
VII — Z Teofila Gautier	113
VIII — Sąd i Kara	114
IX — Paradoks	115
X — Zazdrość i Zawiść	116
XI — Do mojej Matki	117
XII — Było-Będzie	118
XIII — Dwojaka Zapłata	119
XIV — Da Capo	120
XV — Po złote runo	121
XVI — Książka	122
XVII — Mimo wszystkiego	123
XVIII — Arystokracja	124
XIX — Tylko w obróży	125
XX — Do Przyjaciela	126
XXI — Szyderstwo-Litość	127
XXII — Konserwatyzm	128
XXIII — Biała sukienka	129
XXIV — Nie daleko jabłko pada od jabłoni	130
XXV — Semper idem	131
XXVI — Lilja nad kałużą	132
XXVII — Krzyk sumienia	133
XXVIII — Rzeczpospolita	134
XXIX — Wspomnienie	135
XXX — Przeczucie z T. Kornera	136
XXXI — Wytwanie	137
XXXII — Zdobywcy	138
XXXIII — Do mojej piosenki	139

	Pages.
XXXIV — Objecanka i. t. d.	140
XXXV — Natura i sztuka	141
XXXVI — Najwyższy tryumf.	142
XXXVII — Rozum-Serce	143
XXXVIII — Krytyka	144
XXXIX — Czas	145
XL — Starość i Zima.	146
XLI — Z Hejnego.	147
XLII — Pierwszy krok	148
XLIII — Eheu!	149
XLIV — Stary Kawaler.	150
XLV — Na znaną nutę	151
XLVI — Siolo.	152
XLVII — Kłamstwo	153
XLVIII — Do starca	154
XLIX — ***.	155
L — Gorzki śmiech Z Ch. Baudelaire	156

Jeszcze jeden Z Uhlanda	159
Pożegnalny	160



PARYŻ

Z DRUKARNI D. JOUAUST

UL. SAINT-HONORÉ, 338

M DCCC LXXIII